Z bukietem życia w dłoni – Matki Bożej Zielnej 15 sierpnia | **Mrągowo po raz 31. stolicą kultury kresowej**

Wspomnienie o nieistniejącym kościele Antoniego Wiwulskiego | Za rok wybory samorządowe | Czas na przetwory!

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

15-21 sierpnia 2026 r.
Nr 32 (92)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Bitwa Warszawska 1920

Między historią a mitem i co z tego dla Wilna

Polacy mieli państwa nie mieć. A mają. Wiedząc, w jakim położeniu była wtedy Polska, to zaskakujący obrót spraw. Niektórzy nazywali to „cudem", co nie pozostało bez echa. „Cud" wykraczający poza wymiar militarny. Wykraczający też poza Polskę, bo dotyczy także Litwy i Wilna. **Razem z dr. Tomaszem Roguskim przyglądamy się roli, jaką odegrały poszczególne postaci w tym wykuwaniu przyszłości naszego regionu.** Przyglądamy się żydowskim żołnierzom, przyglądamy się oddziałom z Wileńszczyzny. Oręż jest bezużyteczny bez żołnierza. Żołnierz jest bezsilny bez narodu. Naród ma utrudniony rozwój bez państwa. Zatem wszystko jest ze sobą powiązane.



Urywek autentycznego plakatu z tamtego okresu

Fot. domena publiczna
Fot. arch. prywatne
Projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405
9 771392 040035

eprasa.pl c696eaa7ec

KALENDARIUM

15 sierpnia

1920 – polskie radiostacje przechwyciły rozkaz Tuchaczewskiego nakazujący 4. Armii obejść Warszawę od północy. Tego samego dnia mjr Zygmunt Podhorski wpadł 203. Pułkiem Ułanów do Ciechanowa – prosto na sztab sowieckiej 4. Armii. Komisarze uciekli, niszcząc jedyną radiostację i pozbawiając 4. Armię łączności.

16 sierpnia

1920 – pogodnym świtem, „zanim jeszcze słoneczko zdążyło pochłonąć obfitą letnią rosę", ruszył się cały front nad Wieprzem w wojnie polsko-bolszewickiej. Piłsudski nakazał pięciu dywizjom uderzyć na północ – szukać Rosjan, którzy zdawali się znikać jak mara. Ofensywa Tuchaczewskiego załamała się w ciągu tygodnia.

17 sierpnia

1919 – w Kownie zorganizowano wiec protestujący przeciwko decyzji Ententy przyznającej Sejny Polsce. „Oddajcie nam naszego biskupa", wołali roznamiętnieni chłopi litewscy przed misją francuską. Rezolucja wzywała obywateli na obronę zagrożonej ojczyzny. Odradzające się państwa miały do siebie liczne pretensje terytorialne.

18 sierpnia

1861 – na nabożeństwie w Ostrej Bramie zebrało się 15 tys. Wilnian. Oczekiwano procesji z Królestwa; zamiast niej na Pohulance stanęła kolumna wojsk carskich. Gdy tłum nie chciał się rozejść i zaśpiewał „Boże, coś Polskę", carscy konni szarżowali na klęczących; tratując i raniąc bagnetami, rozpędzili tłum.

19 sierpnia

1506 – w Wilnie zakończył życie Aleksander Jagiellończyk, król Polski i wielki książę litewski. Współczesny kronikarz zapisał: „Oto ten jedyny król Polski, który spoczywa na ziemi litewskiej". Do dziś ma spoczywać w katedrze wileńskiej. Miał to też być ostatni z królów Polski, który znał język litewski.

20 sierpnia

1920 – Stalin i Jegorow ignorowali przez tydzień rozkazy Tuchaczewskiego, nakazujące skierowanie 1. Armii Konnej pod Warszawę. Dopiero tego dnia zdecydowali się zrezygnować ze zdobycia Lwowa i skierować armię na odpoczynek. Budionny wyruszył pod Warszawę dopiero 27 sierpnia – za późno, by zmienić bieg walk.

21 sierpnia

1573 – w paryskim Pałacu Sprawiedliwości trzynastu posłów Rzeczypospolitej Polski i Litwy złożyło Henrykowi Walezemu dekret elekcyjny. Podpisany przez 107 senatorów i opatrzony 121 pieczęciami, odczytano go na głos w Sainte-Chapelle. Jego dalsze postępowanie lepiej opisać dyplomatycznym przemilczeniem.



Apolinary Klonowski,
zastępca red. nacz. ds. online

Polacy mają państwo. Mieli nie mieć

Redakcja wraz z Radą Redaktorów „Kuriera Wileńskiego" przyjęła strategię – pierwszy tak całościowy dokument określający kierunek naszej pracy. Główny akcent jednak wypada położyć na podwójne obchody, które przynosi sierpień, szczególnie ważne dla naszej społeczności.

15 sierpnia to dla katolików dzień potocznie nazywany Matki Boskiej Zielnej. Franciszkanin o. Adam Dunst w rozmowie z Honoratą Adamowicz zaznacza, że poświęcone zioła i bukiety to nie magiczny amulet. Same w sobie niczego nie odmienią – a jeśli jednak odmienią, to oczywiście „chwała Bogu". Ojciec Dunst kreśli tu różnicę między tradycją przeżywaną a powtarzaną.

Drugie oblicze dnia to Święto Wojska Polskiego, upamiętnienie Bitwy Warszawskiej, zwanej też „cudem nad Wisłą". Cud czy nie cud? Sprawę na tapet bierze Ilona Lewandowska w rozmowie z historykiem dr. Tomaszem Roguskim. Z bliska lepiej widać udział jednostek wileńskich – ale też jej rolę w naszej świadomości. Państwo polskie miało wtedy zniknąć z mapy. Nie zniknęło. Sto lat później sytuacja jest podobna, swoje istnienie agresorowi, światu i sobie musi udowodnić inny naród. Analogia aż nazbyt czytelna.

Antoni Radczenko pisze o zbliżających się wyborach samorządowych – bo wileński Polak nie samą polskością żyje, ale też sprawnie działającym miastem. Rozmawiamy o tym z politologiem dr. Andrzejem Pukształ, który nie wierzy, by przenoszenie dogmatów polityki krajowej na samorządową przekonywało wyborców. Ma też uwagi wobec wyborców; nie chodzi jednak o ich wybory.

Na marginesie, zaryzykuję pomieszanie sacrum z profanum: praktykanci „Kuriera Wileńskiego" są dla Czytelników coraz lepiej widoczni, z czego oczywiście jesteśmy dumni. Staram się im przypominać, że życie nie kończy się na wierze, polityce i podatkach – stąd zmuszam ich w ramach zasłużonej przerwy od nauki zaglądać do Pocopotka. Czytelników – zachęcam. Poznamy tam symbolikę latarni.

A naszą latarnią pozostaje Wilno – miasto wielu kościołów, w którym stanąć miał też Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa projektu Antoniego Wiwulskiego. Nie stanął. Miasto wystawia na aukcję pomieszczenia niedokończonej inicjatywy, pisze o tym Justyna Giedrojć. W Mrągowie odbył się zaś 31. Festiwal Kultury Kresowej, o czym Agnieszka Skinder rozmawia z jego rozpoznawalnymi organizatorami. Czytelniku, odkrywczej lektury!

Apolinary Klonowski

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE

DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl c696eaa7ec

Trzy pytania o pracowników wakacyjnych »4

„Kurier Wileński" przyjął strategię »4

Rajmund Klonowski: Niezdany „test Łomonsowa" (sic!) »5

Antoni Radczenko: Indywidualne miejsce pamięci »5

Z bukietem życia w dłoni »6-8



15 sierpnia do kościołów przynosimy zioła, kwiaty, owoce i warzywa. Kapłan je błogosławi, a my zabieramy je do domów. Ale czy zastanawiamy się jeszcze, co naprawdę niesiemy w tych bukietach?

Wspomnienie o nieistniejącym kościele »9-11

Stołeczny samorząd wystawia na aukcję pomieszczenia, w których zachowały się autentyczne elementy nieukończonego Kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, wznoszonego wg projektu Antoniego Wiwulskiego.

Między historią a mitem »12-15

Bitwa Warszawska w sierpniu 1920 r. była jednym z najważniejszych wydarzeń w historii odrodzonej Polski, ale jej znaczenie od początku wykraczało poza wymiar militarny.

Polityka lokalna różni się od ogólnokrajowej »16-17



Za niecały rok na Litwie odbędą się wybory samorządowe, w tym mera miasta lub rejonu. Mer Wilna Valdas Benkunskas jak dotąd nie ujawnił, czy będzie ubiegał się o reelekcję.

Pocopotek: Światowy Dzień Rollercoastera »18-19

Nie naprawiajmy nastolatka »20-21



Nastolatek często uważa, że nie trzeba robić absolutnie nic. I właśnie tutaj łatwo rozpocząć nowy rok szkolny od konfliktu. Powrót do szkoły rzeczywiście wymaga przygotowania.

Co warto zachować z lata? »22-23



Połowa sierpnia to czas, kiedy ogród i sad na chwilę stają się bardziej hojne. Trwa najciekawszy czas na przetwory. Jeszcze nie jest za późno na przygotowanie letnich warzyw.

Tropikalna Korea Północna »24-25

Jeden z najbiedniejszych krajów Ameryki Łacińskiej, sojusznik Rosji, reżim z nietypową dwuosobową głową państwa – oto Nikaragua rządzona przez małżeństwo Daniela Ortegi i Rosario Murillo.

Mrągowo stolicą kultury kresowej »26-29



Są miejsca, do których się wraca. I są spotkania, które mimo upływu lat nie tracą swojej siły. Od ponad trzech dekad takim miejscem dla Polaków z dawnych kresów wschodnich jest Mrągowo.

Brzechwa dzieciom »30-33

Przez dekady zachwycamy się jego wierszami, ale o samym autorze niewiele wiemy. Kim był człowiek, który w dziejach polskiej literatury napisał najwspanialsze wiersze dla młodych czytelników?

Srebrne dziewczyny! »34



Fantastyczne sportowe sukcesy reprezentantek Polski! Katarzyna Niewiadoma-Phinney zakończyła kobiecy Tour de France na drugim miejscu, a Ewa Swoboda i Pia Skrzyszowska zdobyły srebrne medale w Birmingham.

eprasa.pl c696eaa7ec

Trzy pytania do...



...Jurgity Zemblytė,
kierownik Wydziału Monitorowania i Analiz w Służbie Zatrudnienia

1. Litewski rynek pracy rozpoczął lato w wyraźnie dobrej kondycji. Bezrobocie spadało, liczba pracujących rosła, a pracodawcy nadal intensywnie poszukiwali pracowników. Jak wyglądała sytuacja na litewskim rynku pracy na początku lata?

Początek lata przyniósł utrzymanie wysokiego tempa zatrudnienia. W czerwcu sytuacja na rynku pracy była podobna do tej obserwowanej w maju – liczba ofert pracy pozostawała stabilna, a jednocześnie zmniejszało się rejestrowane bezrobocie i rosła liczba osób pracujących. W czerwcu 4,3 tys. pracodawców zgłosiło 15,6 tys. wolnych miejsc pracy. Był to już czwarty miesiąc z rzędu, kiedy liczba ofert przekroczyła 15 tys. Oznacza to, że osoby poszukujące zatrudnienia miały obecnie więcej możliwości wyboru niż w okresie jesienno-zimowym.

2. W jakich branżach zapotrzebowanie na pracowników było największe?

Największe zapotrzebowanie na pracowników utrzymywało się w sektorze produkcyjnym. W czerwcu 800 pracodawców z tej branży zgłosiło 3,2 tys. wolnych miejsc pracy. Intensywnie rekrutowały również firmy zajmujące się działalnością administracyjną i usługową – zgłoszono tam 2,5 tys. ofert. Kolejne miejsca zajęły handel hurtowy i detaliczny z 2,2 tys. ofert, budownictwo – 1,6 tys., sektor zakwaterowania i gastronomii – ok. 1 tys. wolnych miejsc. W czerwcu wyraźnie zwiększyło się także zapotrzebowanie w sektorze edukacji, który przygotowuje się do nowego roku szkolnego. Prawie 400 placówek oświatowych poszukiwało pracowników na 900 stanowisk, czyli o niemal jedną trzecią więcej niż w maju. Najczęściej poszukiwano asystentów nauczycieli, nauczycieli matematyki oraz języka i literatury litewskiej.

3. Czy spadek bezrobocia oznacza, że sytuacja na rynku pracy wyraźnie się poprawia?

Dane wskazują na pozytywny kierunek zmian. 1 lipca na Litwie pracowało 1,47 mln osób, czyli o 6,5 tys. więcej niż miesiąc wcześniej. Jednocześnie w rejestrach Służby Zatrudnienia znajdowało się 141,6 tys. osób poszukujących pracy ze statusem bezrobotnego – o 3,8 tys. mniej niż miesiąc wcześniej i prawie 12 tys. mniej niż w tym samym okresie 2025 r. Stopa rejestrowanego bezrobocia spadła o 0,3 pkt proc. i wyniosła 7,7 proc., czyli o 0,7 pkt proc. mniej niż rok wcześniej. W czerwcu bezrobocie zmniejszyło się w 51 z 60 samorządów. Jednocześnie Służba Zatrudnienia zwraca uwagę, że należy obserwować wzrost zatrudnienia na podstawie umów terminowych. Po zakończeniu takich umów ryzyko ponownego bezrobocia może wzrosnąć.

Rozmawiała Honorata Adamowicz

Przyjęto strategię „Kuriera Wileńskiego". Rada Redaktorów potwierdziła kierunek



W dniu 13 sierpnia w redakcji „Kuriera Wileńskiego" spotkała się Rada Redaktorów, aby zapoznać się z przygotowaną strategią oraz zatwierdzić kierunek pracy dziennika. Dokument wskazuje pięć celów strategicznych.

Strategia stanowi dokument, w którym wyłożone zostały cele nadrzędne i długofalowe, w klasycznym rozumieniu strategii, odróżniając od taktyk i operacji. Jest to pierwsze całościowe ujęcie strategicznych celów „Kuriera Wileńskiego". Do dokumentu tego redakcja będzie przygotowywała odrębne dokumenty średnio- i krótkofalowe, jak to miało miejsce w okresach poprzednich.

Jako cele wskazano: opiniotwórczość, wiarygodność, obecność środowiskową, wysoką zdolność operacyjną oraz dobre relacje partnerskie polsko-litewskie, wizerunek polskości jako systemu wartości oraz powiązanie historii i bezpieczeństwa Polski i Litwy z Litwą i Polską. Każdy z tych celów jest w dokumencie szczegółowo opisany tak, aby nie było wątpliwości, jaki kierunek wyznacza.

W dokumencie znalazło się także wskazanie, co celem strategicznym nie jest. Zostało to określone, aby uniknąć marnotrawienia i rozwadniania zasobów na nietrafione rozwiązania.

Rada Redaktorów „Kuriera Wileńskiego" zgłosiła swoje dodatkowe poprawki do strategii. Ostateczny dokument został zatwierdzony i przyjęty do realizacji. W dalszym ciągu redakcja będzie przygotowywała opracowania taktyk i operacji, jak to miało miejsce w poprzednich latach – w zgodzie z kierunkami wskazanymi przez strategię i radę.

Rada Redaktorów „Kuriera Wileńskiego",
13 sierpnia 2026 r.

eprasa.pl c696eaa7ec



Niezdany „test Łomonsowa" (sic!)

Rajmund **Klonowski**

Kto chodził do szkoły w czasach sowieckiej okupacji, ten pamięta, że Michaił Łomonosow wynalazł wszystko: boks, prawo Ohma, koło, tablicę Mendelejewa i klatkę schodową, a do tego jeszcze wiersze pisał. Do programów nauczania przywróciła go w 2022 r. minister oświaty Jurgita Šiugždinienė. Wprowadziła do szkół temat „Rozumienie narodu, obywatelstwa i obowiązku z twórczości Łomonosowa" – w ten sposób, świadomie lub nie, litewskie Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu poszło w ślady swojego rosyjskiego odpowiednika, gdzie w ostatnich latach pisarstwo Łomonosowa było bardzo popularyzowane.

A dlaczego? Był bowiem usłużnym wobec carów piewcą rosyjskiego imperializmu i podbojów, szowinistą i propagandystą. Czy dla rozumienia obywatelstwa i narodu trzeba, by nasze dzieci się uczyły, że „Litwa, Żmudź i Podlasie z dawien dawna zwały się Rusią"? Obecny premier Mindaugas Sinkevičius uważa, że chyba niekoniecznie – i zaproponował, by Goebbels carskiego imperializmu został ze szkół usunięty. I tu objawił się „test Łomonsowa" (pisownia właściwa, tak bowiem obrońcy „wielkiego naukowca" zapisują jego nazwisko).

> Czy dla rozumienia narodu trzeba, by nasze dzieci się uczyły, że „Litwa, Żmudź i Podlasie z dawien dawna zwały się Rusią"? Obecny premier uważa, że chyba niekoniecznie – i zaproponował, by Goebbels carskiego imperializmu został ze szkół usunięty.

Wyrazem partyjnego sekciarstwa jest to, że atakuje się każdą propozycję strony przeciwnej. Skoro premier socjaldemokrata zaproponował wyrzucenie z programu nauczania tekstów rosyjskiego propagandysty – to politycy opozycji i ich epigoni będą tego propagandysty ze wszech sił bronić według instrukcji, nie zawracając sobie nawet głowy tym, że nie wiedzą, jak się nazywał. Przypomnieli nawet, że „Łomonsow odkrył, że Wenus ma atmosferę" – tak jakby to miało jakiekolwiek znaczenie dla jego tekstów, uzasadniających politykę przemocowej rusyfikacji naszych ziem.

„Test Łomonsowa" pokazuje, jak łatwo można zarządzać ludźmi refleksyjnie – czyli oddziałując na nich poprzez to, że kogoś nie lubią. Nie lubią Sinkevičiusa – i raptem cała rzesza polityków, deklarujących się jako proeuropejscy, zachodni, wspierający Ukrainę, zapisuje się do fanklubu Łomonosowa, założonego przez Putina, stając z nim jednym szeregu. Strach pomyśleć, co by było, gdyby Sinkevičius publicznie pochwalił mycie rąk po skorzystaniu z łazienki...



Indywidualne miejsce pamięci

Antoni **Radczenko**

Rodzina mojej mamy pochodzi z Wołkowszczyzny – malowniczej miejscowości w rejonie wileńskim, położonej między Mariampolem a Rudominą. Mój pradziadek Wincenty został zamordowany w 1917 r. Sprawcami byli prawdopodobnie dezerterzy, którzy w owym czasie licznie wałęsali się po okolicznych lasach i terroryzowali miejscową ludność.

W 1951 r. przeprowadzono operację MGB „Osen'" („Jesień") – ostatnią masową deportację ludności cywilnej z terytorium Litwy. W jej ramach w głąb ZSRS wywieziono ponad 20 tys. osób. Wśród ofiar tej operacji znalazła się również rodzina mojej mamy. Syn Wincentego, Aleksander – mój dziadek – został zesłany do obwodu tomskiego wraz z żoną, pięciorgiem dzieci oraz swoją matką. Wśród zesłańców była także moja trzyletnia wówczas mama, Maria.

> Rodzina mojego dziadka była typową, niczym niewyróżniającą się rodziną chłopską, jedną z tysięcy żyjących na Litwie. W wielkiej polityce, która przez cały wiek XX targała tymi ziemiami, pozostawali raczej statystami niż uczestnikami wydarzeń.

Po powrocie na Litwę w 1957 r. dziadek własnoręcznie postawił murowany krzyż w miejscu śmierci swojego ojca. W latach 60. rodzina przeniosła się do Wilna. Ojcowizna od dawna nie należy już do naszej rodziny. Mimo to Wołkowszczyzna stała się swoistym miejscem rodzinnych pielgrzymek. Dom dziadka został rozebrany jeszcze w latach 60. Po gospodarstwie pozostały jedynie resztki murowanej piwnicy oraz wspomniany krzyż.

Kilka lat temu, podczas kolejnej wizyty w Wołkowszczyźnie, zauważyłem, że krzyż został opasany biało-czerwoną wstążką. Nie wiem, kto ją tam umieścił ani dlaczego. Być może ktoś uznał, że leśny pomnik upamiętnia poległych żołnierzy Armii Krajowej. Rodzina mojego dziadka była typową, niczym niewyróżniającą się rodziną chłopską, jedną z tysięcy żyjących na Litwie. Ani dziadek, ani pradziadek nie uczestniczyli w działalności konspiracyjnej. W wielkiej polityce, która przez cały wiek XX targała tymi ziemiami, pozostawali raczej statystami niż uczestnikami wydarzeń.

A jednak ta wstążka wydaje mi się w pełni zasłużona. Krzyż postawiony przez dziadka jest świadectwem tragicznych losów naszej rodziny, ale także symbolem ludzi, którzy potrafili zachować pamięć mimo doświadczeń przemocy, wygnania i utraty. Dla mnie osobiście stanowi on przykład indywidualnej pamięci narodowej – tej, która nie rodzi się z wielkich wydarzeń historycznych, lecz z losów zwykłych ludzi i ich rodzinnych wspomnień.

eprasa.pl c696eaa7ec

Z bukietem życia w dłoni. Czeka nad świąteczny weekend

Honorata Adamowicz

15 sierpnia do kościołów przynosimy zioła, kwiaty, owoce i warzywa. Kapłan je błogosławi, a my zabieramy je do domów. Ale czy zastanawiamy się jeszcze, co naprawdę niesiemy w tych bukietach? W uroczystość Wniebowzięcia NMP, zwaną także świętem Matki Bożej Zielnej, nie chodzi przecież o magiczny talizman ani amulet na szczęście. W bukiecie symbolicznie składamy przed Bogiem całe swoje życie: radości i smutki, nadzieje i niepokoje, łzy, zmęczenie, pracę, ale też uśmiech i szczęście.



Musimy dbać o nasze zwyczaje i tradycje. Lecz co ważniejsze, musimy te tradycje i symbole rozumieć **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny jest jednym z najważniejszych świąt maryjnych. W kościelnej tradycji 15 sierpnia od pokoleń kojarzy się także z Matką Bożą Zielną. Wierni przychodzą tego dnia do kościołów z własnoręcznie przygotowanymi bukietami ziół, kwiatów, zbóż, owoców i warzyw. To tradycja piękna, mocno zakorzeniona w kulturze i religijności. Jednak łatwo jest zatrzymać się tylko na tym, co widoczne.

Odmiana serca

– Myślę, że pierwsze skojarzenie, które nasuwa nam się, gdy słyszymy o tym święcie, to zioła, które przynosimy do kościoła. Oczywiście to piękna tradycja, ale obawiam się, że wielu z nas nie potrafi już dostrzec duchowego znaczenia tego symbolu. Zatrzymujemy się na dostrzegalnych symbolach tego święta i nie chcemy podjąć wysiłku zrozumienia ich – mówi o. Adam M. Dunst OFM Conv, franciszkanin, który posługuje obecnie w Kłajpedzie.

I stawia pytania, które mogą być niewygodne, ale właśnie dlatego warto je sobie zadać. Czy rzeczywiście całym sensem tej uroczystości jest to, aby kapłan pobłogosławił bukiecik ziół albo koszyk owoców? Czy poświęcone rośliny mają same w sobie moc odmienić nasze życie? Czy wystarczy postawić je później w domu i wierzyć, że przyniosą nam szczęście? »

eprasa.pl c696eaa7ec

– Czy te zioła, kwiaty, owoce będą w stanie odmienić nasze serca i uczynić nas choć trochę lepszymi? Jeśli tak będzie, to chwała Bogu za to. Jednak wiem na pewno, że potraktowanie ich jako „amuletu na szczęście" nie przyniesie korzyści naszej duszy – podkreśla franciszkanin.

Kościół pomaga w poszukiwaniu sensu

W tym właśnie kryje się różnica między tradycją przeżywaną a tradycją powtarzaną. Można co roku przynosić do kościoła bukiet, można pamiętać, że 15 sierpnia jest Matka Boża Zielna, a jednocześnie nigdy nie zatrzymać się nad tym, co ten gest oznacza.

Czym zatem jest Wniebowzięcie? Czego nas uczy i do czego wzywa? Zdaniem o. Dunsta pierwszym krokiem powinna być pokora i świadomość, że mamy do czynienia z tajemnicą. – Tajemnica (łac. mysterium) to coś, co jest trudne do zrozumienia dla ludzkiego umysłu. Jednak nie zwalnia nas to z obowiązku szukania odpowiedzi – mówi.

Kościół, jak zauważa, pomaga wiernym w tym poszukiwaniu. Na każdą uroczystość daje Ewangelię, która ma przybliżyć człowieka do zrozumienia tajemnicy danego dnia. Dlatego katolicy, niezależnie od tego, w jakim miejscu na świecie uczestniczą w liturgii, słyszą tego dnia ten sam fragment Ewangelii.

Jest to fragment Ewangelii według św. Łukasza opowiadający o nawiedzeniu Elżbiety przez Maryję. Spotkanie dwóch kobiet staje się jednocześnie spotkaniem dwóch niezwykłych historii. Maryja przychodzi do Elżbiety z Jezusem w swoim łonie. A odpowiedzią na to spotkanie jest modlitwa, którą Kościół powtarza od wieków – Magnificat: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch w Bogu, Zbawicielu moim".

Maryja nie przychodzi do Elżbiety jako ktoś oderwany od codzienności. Przychodzi z całym swoim życiem. Z tym, co jest łatwe, i z tym, co trudne. Z troskami i radościami, z pracą i zmęczeniem, z łzami, ale również z uśmiechem i szczęściem.

– Podczas modlitwy „Zdrowaś Maryjo" mówimy: „błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus". Inne przekłady powiedzą: „błogosławiony owoc łona Twojego". Zatem czy łono, czy żywot musimy rozumieć jako coś, co stanowi człowieka. Jest to całe życie, cały człowiek – tłumaczy o. Dunst.



15 sierpnia warto spojrzeć na trzymany w dłoniach bukiet inaczej. Nie jak na przedmiot, który ma przynieść szczęście, ale jak na symbol własnego życia **Fot. Marian Paluszkiewicz**

W jego słowach pojawia się ważne przesunięcie akcentu. Jeśli „żywot" oznacza całego człowieka, to Maryja przynosi do Elżbiety nie tylko Jezusa. Przynosi również wszystko to, czym sama żyje.

– Maryja przychodzi z wszystkimi swoimi troskami i radościami. Ze swoją pracą, zmęczeniem, łzami, ale i z uśmiechem, i szczęściem. Wszystko to składa się na jej człowieczeństwo. I wszystko to doprowadziło ją do tego, że stała się godną Rodzicielką naszego Pana – mówi franciszkanin.

Nasze życie nie jest idealne

I właśnie w tym obrazie możemy odnaleźć siebie. Bo my również przychodzimy do Boga z całym swoim życiem. Nie tylko z tym, czym chcielibyśmy się pochwalić. Przynosimy sukcesy, ale też porażki. Radość, ale również żal. Nadzieję, »



Czy rzeczywiście całym sensem tej uroczystości jest to, aby kapłan pobłogosławił bukiecik ziół albo koszyk owoców? **Fot. Marian Paluszkiewicz**

eprasa.pl c696eaa7ec

ale i lęk. To, co udało nam się osiągnąć, i to, czego wciąż nie potrafimy poukładać.

Symbolem tych wszystkich doświadczeń stają się właśnie zioła, owoce, kwiaty czy warzywa, które 15 sierpnia przynosimy do kościoła.

– Tak jak nasze bukiety składają się z gorzkich i słodkich ziół, z owoców lub warzyw, tak przynosimy do kościołów nasze smutki i radości, nasze niepokoje i nadzieje. Jednym słowem, przynosimy nas samych, to, co nas stanowi i kim jesteśmy – mówi o. Dunst.

Bukiet staje się więc obrazem naszego życia. Nie jest idealny, tak jak nie jest idealne nasze życie. Są w nim rzeczy piękne, ale są również takie, które bolą. Są chwile, które chcielibyśmy zatrzymać, i takie, o których najchętniej byśmy zapomnieli. Wszystko jednak przynosimy przed Boga.

– W symbolu ziół prosimy Boga o błogosławieństwo tego wszystkiego, czym żyjemy. Oddajemy całe nasze życie Panu, by to On nas prowadził, by wskazywał nam drogę – podkreśla franciszkanin.

W tym geście jest również zawierzenie Maryi. Prośba, aby towarzyszyła człowiekowi w jego codzienności, aby prowadziła go przez to, co dobre, ale także przez to, co trudne.

– Prosimy Matę Bożą, by wzięła nas w swe ręce, tak delikatnie, jak my trzymamy dzisiaj bukiety ziół, i przeprowadziła nas przez życie – mówi.

Dbajmy o nasze zwyczaje i tradycje

Obraz, który przywołuje o. Dunst, jest prosty, ale niezwykle wymowny. Bukiet trzymamy ostrożnie, delikatnie, żeby go nie zniszczyć. Tak samo – jak wierzymy – Maryja może prowadzić człowieka przez jego życie.

A człowiek nie żyje przecież tylko dla siebie. To, co otrzymuje, powinien przekazywać innym. Dlatego zioła stają się również symbolem tego, jakie powinno być nasze życie.

– By nasze życie pachniało jak rumianek, karmiło innych jak ziarna zboża, było dla innych ukojeniem jak melisa i dodawało siły jak mięta – mówi franciszkanin.

Współczesny świat coraz częściej przyzwyczaja nas do szybkich odpowiedzi i powierzchownego patrzenia. Tym bardziej potrzebujemy symboli, które zmuszają do zatrzymania się i zadania pytania: po co to robimy?

– Zwracajmy uwagę na symbole, szukajmy odpowiedzi i nie bójmy się zadawać pytań. Współczesny świat zrobił się bardzo powierzchowny. Dlatego musimy dbać o nasze zwyczaje i tradycje. Lecz co ważniejsze, musimy te tradycje i symbole rozumieć – apeluje o. Dunst.

Bo sama tradycja, jeśli nie rozumiemy jej znaczenia, może stać się jedynie pustym gestem powtarzanym z pokolenia na pokolenie.



Bukiet staje się więc obrazem naszego życia. Nie jest idealny, tak jak nie jest idealne nasze życie **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Współczesny świat coraz częściej przyzwyczaja nas do szybkich odpowiedzi i powierzchownego patrzenia. Tym bardziej potrzebujemy symboli, które zmuszają do zatrzymania się i zadania pytania: po co to robimy?

A przecież jej siła polega właśnie na tym, że może mówić coś ważnego również o nas.

– Byśmy zapytani przez młode pokolenie: „dlaczego to robimy?”, nie musieli spuścić głowy ze wstydu, że pomimo latami przynosimy zioła do kościoła, to tak naprawdę nie widzimy w tym głębszego znaczenia – podkreśla.

Słodkie i gorzkie, piękne i bolesne

Dlatego 15 sierpnia warto spojrzeć na trzymany w dłoniach bukiet inaczej. Nie jak na przedmiot, który ma przynieść szczęście, ale jak na symbol własnego życia. Każde zioło, każdy kwiat, owoc czy kłos może przypominać o tym, że nasze życie również składa się z różnych smaków i doświadczeń. Z tego, co słodkie i gorzkie, lekkie i trudne, piękne i bolesne.

– Drodzy Czytelnicy, niech tegoroczna uroczystość Matki Bożej Zielnej pozwoli nam z wiarą, zrozumieniem i skupieniem odkryć tajemnicę tego święta. Niech będzie ono dla nas momentem zastanowienia się nad tym, z czym przychodzę do Boga. Niech nasze serca będą tak piękne i tak użyteczne jak zioła, które będziemy trzymać w tym czasie w dłoniach – życzy o. Adam M. Dunst OFM Conv.

Bo tego dnia w kościele błogosławione są nie tylko zioła, kwiaty i owoce. W symbolicznym geście człowiek może przynieść przed Boga samego siebie – swoje życie, swoje troski, nadzieje, radości i słabości. I właśnie to może być najważniejszym pytaniem tegorocznej uroczystości: z czym naprawdę przychodzę do Boga?

eprasa.pl c696eaa7ec



W 2019 r., w setną rocznicę śmierci Antoniego Wiwulskiego, przy ulicy noszącej jego imię odsłonięto brązową rzeźbę przedstawiającą nieistniejący już Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Na aukcję trafi część niedokończonego kościoła zaprojektowanego przez Antoniego Wiwulskiego

Justyna **Giedrojć**

Stołeczny samorząd wystawia na aukcję pomieszczenia, w których zachowały się autentyczne elementy nigdy nieukończonego Kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, wznoszonego według projektu architekta Antoniego Wiwulskiego. Cena wywoławcza nieruchomości wyniesie 4 mln euro.

Pomieszczenia znajdują się przy ulicy Vytenio w Wilnie, na parterze budynku, w którym w ostatnich latach działał teatr „Vilniaus klasika". Wcześniej funkcjonowało tam także Centrum Sportu Stolicy („Sostinės sporto centras").

Nieruchomość o powierzchni 2,9 tys. mkw., zajmująca 60 proc. budynku, zostanie wystawiona na aukcji z ceną wywoławczą o 15,3 proc. niższą niż w sierpniu ub.r. Wówczas po raz pierwszy próbowano ją sprzedać za 4,73 mln euro.

„Zgodnie z planem ogólnym przewiduje się odbudowę budynku Kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa. W związku z tym, aby wyburzyć budynek, przeprowadzić jego rekonstrukcję lub wybudować go od nowa, konieczna byłaby odbudowa kościoła. W przeciwnym razie w odniesieniu do sprzedawanych pomieszczeń możliwe będą jedynie prace remontowe – bieżące lub kapitalne" – głosi samorządowe ogłoszenie. Aukcja pomieszczeń odbędzie się w dniach 24–25 sierpnia.

Według samorządu, nawet jeśli z przepisów zostanie usunięty obowiązek odbudowy kościoła, nowy właściciel pomieszczeń nadal będzie zobowiązany do zachowania autentycznych struktur kościoła. „Należy zapewnić ich udostępnienie i dostępność poprzez stworzenie możliwości bezpłatnego zwiedzania ich przez społeczeństwo w terminach uzgodnionych z Samorządem Miasta Wilna" – zaznaczają stołeczne władze. »

eprasa.pl c696eaa7ec



Pomieszczenia wystawione na aukcję znajdują się przy ulicy Vytenio w Wilnie, na parterze budynku, w którym w ostatnich latach działał teatr „Vilniaus klasika". **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Budynek, w którym znajdują się sprzedawane pomieszczenia, nie jest wpisany do Rejestru Dóbr Kultury. Ponieważ jednak znajduje się na historycznym obszarze Wilna, w Nowym Mieście (Naujamiestis), automatycznie zalicza się do kategorii obiektów zachowujących cechy wartościowych elementów dziedzictwa.

– Ustawa o ochronie nieruchomego dziedzictwa kulturowego nie reguluje zakresu adaptacji takich budynków. Jednak przepisy prawa zobowiązują do prowadzenia prac budowlanych na podstawie przeprowadzonych badań, dlatego przy planowaniu adaptacji budynku należy uwzględnić zachowane konstrukcje żelbetowe, które były częścią Kościoła Najświętszego Serca Jezusa – zaznacza Gerda Mockevičė, kierowniczka Wileńskiego Oddziału Terytorialnego Departamentu Ochrony Dziedzictwa Kulturowego.

Niezrealizowane dzieło Antoniego Wiwulskiego

Budowę Kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa rozpoczęto w 1913 r. według projektu Antoniego Wiwulskiego. Na lokalizację wybrano plac pomiędzy ulicami noszącymi obecnie nazwy A. Vivulskio (dawna Tombakowa) i Vytenio (Archangielska). Wzniesiono mury, nawę główną, rozpoczęto także budowę wieży i prezbiterium.

Ostatecznie projekt nigdy nie został zrealizowany. Prace przerwała najpierw I wojna światowa, podczas II wojny światowej niewykończony budynek został poważnie uszkodzony,

– Po wojnie wiernym udostępniono jedynie zachowany fragment kościoła. Rozważano jego odbudowę, jednak konstrukcja budowli była tak skomplikowana, że późniejsi inżynierowie i architekci nie potrafili dokładnie ustalić, jak miała wyglądać po ukończeniu. Miał to być jeden z największych kościołów na Litwie – opowiada historyk Paweł Giedroyć.

W latach 1962–1965 zostały zburzone dwie trzecie gmachu zaprojektowanego przez Antoniego Wiwulskiego. W 1967 r. na fundamentach kościoła wzniesiono Pałac Kultury Budowlanych z zachowanymi fragmentami świątyni.

> Antoni Wiwulski był polskim rzeźbiarzem i architektem, znanym przede wszystkim jako twórca: Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, wileńskich Trzech Krzyży oraz Kaplicy Objawienia Najświętszej Maryi Panny w Szydłowie. Był także autorem licznych rzeźb: portretów, kompozycji figuralnych o charakterze symbolicznym i religijnym, a także studiów i szkiców do pomników.

Wspomnienia o nieistniejącym kościele

Roman Rotkiewicz (1947–2025), wieloletni tancerz i dyrektor Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia", należał do nielicznego już grona mieszkańców miasta, którzy uczęszczali do Kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa. W rozmowie z „Kurierem Wileńskim" wspominał, że właśnie w tym kościele przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej i służył do mszy aż do ostatnich dni przed jego zamknięciem.

Szczególnie zapamiętał dużą drewnianą ambonę, bardzo wysoką i przypominającą kształtem kielich do szampana. Stała ona na posadzce i była bardzo wąska. Opowiadał, że jako dziecko obawiał się, że może się przewrócić razem z księdzem podczas wygłaszania kazania. Zaprojektowana przez Wiwulskiego świątynia była ogromną budowlą o ascetycznym wnętrzu, ściany były pomalowane na biało.

W 1961 r. kościół wraz z całą parafią został przeniesiony do zamkniętego wcześniej przez władze sowieckie Kościoła pw. Serca Pana Jezusa i Opatrzności Bożej, na Dobrej Radzie.

W rodzinie Rotkiewiczów zachowało zdjęcie z lat 50., na którym znajduje się niemal sto osób, a w tle widoczny jest dziś już nieistniejący kościół. Fotografia przedstawia całą procesję wraz z księżmi.

Autor wileńskich Trzech Krzyży

Antoni Wiwulski był polskim rzeźbiarzem i architektem, znanym przede wszystkim jako twórca: Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, wileńskich Trzech Krzyży oraz Kaplicy Objawienia Najświętszej Maryi Panny w Szydłowie. Był także autorem licznych rzeźb: portretów, kompozycji figuralnych o charakterze symbolicznym i religijnym, a także studiów i szkiców do pomników.

Żelbetowy pomnik Trzech Krzyży odsłonięto w Wilnie w 1916 r. Zaprojektowane przez Wiwulskiego krzyże przetrwały do 1950 r., kiedy na rozkaz władz sowieckich zostały wysadzone w powietrze. Pomnik odbudowano dopiero w 1989 r. Zniszczone »

eprasa.pl c696eaa7ec

krzyże można obejrzeć u podnóża odbudowanego monumentu.

Jesienią 1918 r., po wycofaniu się Niemców z Wilna i przeniesieniu się rządu litewskiego do Kowna, rozpoczął się krótki okres polskiej administracji w mieście. Na początku 1919 r. do Wilna zbliżały się wojska bolszewickie, a członkowie Samoobrony Wilna, do której należał również Antoni Wiwulski, pełnili w mieście dyżury.

3 stycznia 1919 r., podczas warty na wileńskim Zarzeczu, Wiwulski zaziębił się. Wkrótce zachorował na zapalenie płuc i zmarł. Ten tragiczny epizod upamiętnia dziś odlany z brązu płaszcz wojskowy, umieszczony na ścianie kamienicy nr 5 przy ul. Zarzecznej (lit. Užupio), w miejscu, gdzie architekt pełnił swoją ostatni wartę. Według powszechnie powtarzanej opowieści miał oddać swój płaszcz zziębniętemu koledze, przyczyniając się w ten sposób do własnego przeziębienia.

W hołdzie polskiemu architektowi

Antoni Wiwulski został pochowany w krypcie Kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa – świątyni, której nie dane mu było ukończyć. W 1964 r. jego szczątki przeniesiono na Cmentarz na Starej Rossie, gdzie spoczywają do dziś.

W latach 90. ub.w. Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rossą podjął inicjatywę wzniesienia nowego pomnika, który został uroczyście odsłonięty 14 października 1999 r. Celem było zastąpienie znajdującego się na tzw. Górce Literackiej nagrobka, na którym błędnie zapisano imię i nazwisko artysty, a inskrypcję umieszczono wyłącznie w języku litewskim. Nowy monument miał przywrócić godne upamiętnienie Antoniego Wiwulskiego oraz polski napis.

Projekt pomnika powierzono prof. Eduardasowi Budreikasowi z Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie. Profesor odnalazł maskę pośmiertną, na podstawie której prof. Leonas Žuklys wykonał portret Wiwulskiego. Płaskorzeźbę wykuł w kamieniu i wykonał prace kamieniarskie Gintautas Šuminas. Koszty realizacji pomnika pokryto ze środków zebranych w ramach specjalnej akcji zorganizowanej przez komitet.

W 2019 r., w setną rocznicę śmierci Antoniego Wiwulskiego (1877–1919), Wilno oddało hołd pamięci wybitnego architekta i rzeźbiarza. Przy ulicy noszącej jego imię odsłonięto wówczas brązową rzeźbę przedstawiającą nieistniejący Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jej autorami są litewscy architekci Gintaras Čaikauskas i Tadas Gutauskas.



Dzięki inicjatywie Społecznego Komitetu Opieki nad Starą Rossą powstał nowy pomnik nagrobny polskiego architekta i rzeźbiarza
Fot. Marian Paluszkiewicz

Dzieło jest przestrzennym modelem świątyni zaprojektowanej przez Wiwulskiego, odlanym z brązu w skali 1:50. Model został odtworzony z dużą dokładnością na podstawie zachowanych szkiców architekta.



eprasa.pl c696eaa7ec

Bitwa Warszawska – między historią a mitem: cud nad Wisłą, Piłsudski, religia i pamięć o zwycięstwie

Rozmawiała Ilona Lewandowska

Bitwa Warszawska w sierpniu 1920 r. była jednym z najważniejszych wydarzeń w historii odrodzonej Polski, ale jej znaczenie od początku wykraczało poza wymiar militarny. Zwycięstwo nad bolszewikami szybko stało się przedmiotem sporów politycznych, religijnych i pamięciowych. Skąd wziął się „cud nad Wisłą"? Jaką rolę w zwycięstwie odegrali Józef Piłsudski, gen. Tadeusz Rozwadowski i polski wywiad? O tym, gdzie kończy się mit, a zaczyna historia – rozmawiamy z historykiem dr. Tomaszem Roguskim.



Jerzy Kossak, „Cud nad Wisłą" (1930) **Fot. domena publiczna**

Ilona Lewandowska: Zacznijmy od tego, co chyba najbardziej zakorzeniło się w polskiej świadomości – od określenia „cud nad Wisłą". Skąd właściwie wziął się ten termin?

Tomasz Roguski: To z jednej strony sprawa skomplikowana, a z drugiej – bardzo prosta. Bitwa Warszawska rozegrała się w czasie święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, które w Polsce od dawna miało ogromne znaczenie i było silnie związane z religijnością. Poza tym o zwycięstwo gorąco się modlono. Dla Polski, która dopiero umacniała swoją niepodległość, te sierpniowe dni rzeczywiście stanowiły być albo nie być. O odparcie bolszewickiego najazdu modlono się nie tylko w kościołach, lecz także w wielu domach. Modlitwa w dramatycznym momencie oraz zwycięstwo przypadające na święto Matki Bożej, której Polacy od dawna przypisywali szczególne wstawiennictwo, stworzyły naturalne warunki do nadania zwycięstwu wymiaru religijnego.

Do tego dochodzi siła symboli, a jednym z najsilniejszych stała się postać ks. Ignacego Skorupki, który udzielał ostatniego namaszczenia rannym i umierającym żołnierzom, a sam zginął podczas walk. Jego śmierć miała ogromną siłę symboliczną – przedstawiała wojnę jako wspólną walkę całego narodu, w której uczestniczyli również duchowni i wierni.

Nie możemy też zapominać, że przeciwnikiem byli bolszewicy, postrzegani jako siła wroga Kościołowi i religii. »

eprasa.pl c696eaa7ec

Symbolika religijna wzmacniała więc morale i poczucie wspólnoty. Szczególne znaczenie miał 15 sierpnia, czyli święto maryjne. Modlitwy za ojczyznę i dziękczynienie za zwycięstwo sprawiły, że wydarzenie historyczne bardzo mocno połączyło się z kalendarzem religijnym. Właśnie taki obraz widzimy m.in. na obrazie Jerzego Kossaka.

Ale jest też druga strona – polityczna. Określenie „cud" pojawiło się jeszcze przed samą bitwą, w kontekście politycznym. 14 sierpnia 1920 r. w dzienniku „Rzeczpospolita" ukazał się artykuł Stanisława Strońskiego zatytułowany „O cud Wisły". Autor był politykiem i publicystą związanym z ruchem narodowym. Publikacja nawiązywała do francuskiego określenia „cud nad Marną", odnoszącego się do bitwy, która w 1914 r. powstrzymała marsz wojsk niemieckich na zachód.

W Polsce termin ten został podchwycony przede wszystkim przez środowiska narodowe. Podkreślano, że działania Piłsudskiego jako głównodowodzącego nie powinny być przedstawiane jako jedyna przyczyna zwycięstwa. Z czasem coraz mocniej pojawiała się interpretacja, że zwycięstwo było łaską Bożą i wiązało się z opieką Matki Boskiej.

Czyli mit „cudu nad Wisłą" od początku miał również wymiar polityczny?

Zdecydowanie. Po bitwie hasło nabrało jeszcze większego znaczenia. Polska scena polityczna była bardzo podzielona, a część środowisk politycznych nie chciała dopuścić do nadmiernego umocnienia pozycji Piłsudskiego. W tej sytuacji wygodna była narracja, według której Polska została uratowana nie dzięki decyzjom jednego człowieka, ale dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności, który można było interpretować jako cud.

Warto jednak zauważyć, że ta narracja nie była tylko przeciwwagą dla rosnącej pozycji Piłsudskiego. Była również narzędziem budowania wspólnoty. Można było powiedzieć: zwyciężyliśmy nie tylko jako armia, ale jako naród, którego wiara i modlitwa zostały wysłuchane.

> Józef Piłsudski był głównodowodzącym i wziął na siebie odpowiedzialność za realizację kluczowego manewru. Podjął ogromne ryzyko. Bezpieczniejszy byłby wariant czysto obronny, polegający na obronie własnego terytorium. Piłsudski zdecydował się jednak na rozwiązanie ofensywne. Skoro był głównodowodzącym i podjął tę decyzję, musi ponosić odpowiedzialność zarówno za ewentualną klęskę, jak i za zwycięstwo.

A jak ten obraz wygląda, kiedy odejdziemy od mitu i spojrzymy na samą operację wojskową?

Na początek warto przede wszystkim spojrzeć na to, jak powstawał plan operacji i jaką rolę odegrali w tym najważniejsi polscy dowódcy. Pod koniec lipca 1920 r. sytuacja Polski była bardzo trudna. Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy, dlatego polskie dowództwo musiało jak najszybciej opracować plan, który nie tylko zatrzymałby rosyjskie natarcie, ale pozwoliłby także przejąć inicjatywę. Już wtedy pojawiała się podstawowa idea: częścią sił bronić Warszawy i powstrzymać przeciwnika, a jednocześnie przygotować odwody, które mogłyby wykonać silne przeciwuderzenie na skrzydło i tyły wojsk rosyjskich.

Kluczowe decyzje zapadały w pierwszych dniach sierpnia. W nocy z 5 na 6 sierpnia 1920 r., w Belwederze, opracowywano ogólną koncepcję rozegrania przyszłej bitwy. W sztabie rozważano kilka wariantów działania. Różniły się one przede wszystkim miejscem koncentracji wojsk przeznaczonych do przeciwuderzenia oraz skalą planowanego manewru.

Jedną z ważnych kwestii był wybór miejsca, z którego miała ruszyć polska grupa uderzeniowa. Szef Sztabu Generalnego, gen. Tadeusz Rozwadowski, oraz przedstawiciel francuskiej misji wojskowej, gen. Maxime Weygand, skłaniali się ku koncentracji wojsk bliżej Warszawy. Ich koncepcja zakładała mniej ryzykowny, płytszy manewr oskrzydlający. Takie rozwiązanie dawało możliwość silniejszego zabezpieczenia stolicy i pogłębienia obrony na kierunku warszawskim. »



Edward Rydz-Śmigły i Józef Piłsudski omawiają plan ofensywy w czasie wojny w 1920 r. **Fot. Archiwum Państwowe w Przemyślu**

eprasa.pl c696eaa7ec

Inaczej zdecydował jednak Józef Piłsudski. 6 sierpnia nad ranem wybrał rejon koncentracji wojsk przeznaczonych do głównego przeciwuderzenia. Postanowił przesunąć grupę uderzeniową znacznie dalej na południe, za linię Wieprza. Była to decyzja odważniejsza i bardziej ryzykowna, ale jednocześnie dawała szansę na osiągnięcie znacznie większego efektu. Plan nie zakładał już tylko uderzenia na skrzydło rosyjskiego Frontu Zachodniego, lecz wykonanie głębokiego manewru na jego skrzydło, a następnie również na tyły. Chodziło o to, aby rosyjskie wojska walczące pod Warszawą zostały zaatakowane od południa i zagrożone odcięciem od swoich głównych kierunków komunikacyjnych.

W przygotowaniu planu uczestniczyło jednak wielu oficerów sztabu. Opracowano kilka propozycji, a szczegółowe rozwiązania były następnie rozwijane i dopracowywane przez polskie dowództwo. Gen. Tadeusz Rozwadowski odegrał w tym procesie szczególnie ważną rolę, ponieważ jego praca miała duże znaczenie dla stworzenia głównego zrębu planu oraz jego szczegółowego przygotowania. Piłsudski podejmował kluczowe decyzje dotyczące ogólnej koncepcji i kierunku uderzenia, natomiast sztab odpowiadał za przełożenie tych założeń na konkretny plan operacyjny.

A jaka była w takim razie rola samego Piłsudskiego?

Przede wszystkim Piłsudski był głównodowodzącym i wziął na siebie odpowiedzialność za realizację kluczowego manewru. Podjął ogromne ryzyko. Bezpieczniejszy byłby wariant czysto obronny, polegający na obronie własnego terytorium. Piłsudski zdecydował się jednak na rozwiązanie ofensywne. Skoro był głównodowodzącym i podjął tę decyzję, musi ponosić odpowiedzialność zarówno za ewentualną klęskę, jak i za zwycięstwo.

Tak się złożyło, że dowodził również szczególnie istotnym odcinkiem bitwy, choć w chwili jej rozpoczęcia jeszcze nie było wiadomo, jak ważny okaże się ten kierunek. Rozwadowski pozostał w Warszawie, gdzie kierował pracą sztabu i organizacją obrony stolicy, natomiast Piłsudski objął dowodzenie grupą, która miała zaatakować znad Wieprza.

Ten manewr okazał się kluczowy, ale oczywiście nie możemy powiedzieć, że był jedynym elementem, od którego zależało zwycięstwo. Wszystko musiało się ze sobą zgrać: obrona Warszawy, działania na północy, działania grupy uderzeniowej oraz zatrzymanie armii Budionnego. Gdyby któryś z tych elementów zawiódł, zwycięstwo mogło nie nastąpić.

Do tego dochodziła praca wywiadu. Polacy rozpoznali sowieckie szyfry i byli w stanie przechwytywać część rozkazów. Dzięki temu uzyskali przewagę informacyjną i mogli odpowiednio wcześniej reagować na działania przeciwnika.

Piłsudski miał szczęście, intuicję czy był genialnym dowódcą?

Zacznijmy od tego, że Piłsudski nie miał formalnego wykształcenia wojskowego i nierzadko wchodził w konflikty z wojskowymi, którzy krytykowali jego rozwiązania. Na pewno nie można mu jednak odmówić ogromnej intuicji i zdolności przewidywania biegu wydarzeń.

Było to bardzo widoczne już od początku I wojny światowej, kiedy zaczął realizować ideę Legionów. Przewidział konflikt pomiędzy mocarstwami zaborczymi, a rozwiązanie polityczne, które ostatecznie przyjął, okazało się skuteczne z punktu widzenia polskiej niepodległości.

Moim zdaniem tym, co najbardziej wyróżniało Piłsudskiego, była jego charyzma. Po prostu był wodzem – człowiekiem, który potra- »



Wojna polsko-bolszewicka. Józef Piłsudski w czasie narady sztabowej **Fot. Archiwum Państwowe w Przemyślu**

eprasa.pl c696eaa7ec

fił pociągnąć za sobą ludzi, i to ludzi o ogromnym potencjale. Nie wolno zapominać, że do Legionów trafiali ludzie wykształceni, artyści i młodzi ludzie o dużych możliwościach, których talent ujawnił się w pełni już w okresie międzywojennym.

Piłsudski popełniał oczywiście błędy i widać to przede wszystkim w późniejszym okresie jego rządów. W dziedzinie wojskowości jednym z problemów był jego stosunek do szybko rozwijającego się lotnictwa i nowych technologii wojennych. W rezultacie Polska w latach 30. musiała nadrabiać część zaległości technologicznych.

W okresie PRL Bitwa Warszawska była tematem niewygodnym. Czy dzisiaj ten temat jest wystarczająco dobrze znany?

Dokumentacja dotycząca wydarzeń z 1920 r. jest stosunkowo bogata. Wiemy, jaką rolę odgrywały poszczególne elementy polskiego systemu dowodzenia, jak działał wywiad, jakie decyzje podejmowali dowódcy i jak walczyły poszczególne jednostki.

Warto jednak pamiętać o grupach, które w wielkich narracjach często pozostają w cieniu. Przykładem mogą być oddziały związane z Wileńszczyzną. 85. pułk wileński 14 i 15 sierpnia toczył ciężkie walki i uczestniczył w odbiciu Radzymina. Oddziały wileńskie działały również na tyłach 3. Armii, utrudniając jej zaopatrzenie.

Stale pojawiają się jednak nowe obszary badań, ponieważ zmienia się punkt widzenia historyków i zakres ich zainteresowań. Nie wszystkie te tematy wpisują się w idealny obraz dowódców bitwy, zwłaszcza tych wywodzących się z kręgów Narodowej Demokracji.



Polski plakat propagandowy z 1920 r. **Fot. domena publiczna**

Na marginesie historii wojny polsko-bolszewickiej warto podjąć np. temat internowania żydowskich żołnierzy Wojska Polskiego w obozie w Jabłonnie. Obóz utworzono 16 sierpnia 1920 r., tuż po rozpoczęciu polskiego kontruderzenia. Przebywało w nim ok. 17 tys. żydowskich ochotników, poborowych oraz żołnierzy i oficerów wycofanych z frontu.

Oficjalnie decyzję uzasadniano względami wojskowymi, m.in. koniecznością skoszarowania nadwyżek żołnierzy i niekierowania na front osób bez odpowiedniego przeszkolenia. W praktyce za utworzeniem obozu stała jednak również nieufność wobec żydowskich żołnierzy, czego potwierdzeniem były wcześniejsze działania wobec oficerów deklarujących narodowość żydowską. Obóz został zlikwidowany 9 września, po protestach w kraju i za granicą.

To ważny, choć często pomijany, obszar badań nad wojną polsko-bolszewicką. Pokazuje bowiem nie tylko militarny przebieg wojny, lecz także napięcia społeczne, politykę państwa i doświadczenia mniejszości narodowych w odrodzonej Polsce.

> Dla Polski, która dopiero umacniała swoją niepodległość, te sierpniowe dni rzeczywiście stanowiły być albo nie być. O odparcie bolszewickiego najazdu modlono się w kościołach i wielu domach. Modlitwa w dramatycznym momencie oraz zwycięstwo przypadające na święto Matki Bożej stworzyły naturalne warunki do nadania zwycięstwu wymiaru religijnego.

Wróćmy do początku naszej rozmowy. „Cud nad Wisłą" w perspektywie politycznej miał być przeciwwagą dla rosnącej pozycji Piłsudskiego, a jednak niedługo później sam Marszałek stał się postacią symboliczną. Na ile te dwie narracje konkurowały ze sobą i dlaczego obie przetrwały okres komunizmu?

W okresie międzywojennym rzeczywiście można mówić o dwóch konkurujących ze sobą narracjach na temat Bitwy Warszawskiej. Obie miały swoje środowiska polityczne, które je wspierały, a kult Marszałka był bardzo intensywnie propagowany przez sanację, szczególnie po jego śmierci.

Jeśli chodzi o pojęcie „cudu nad Wisłą", było ono krytykowane przez współpracowników Piłsudskiego, ale nigdy przez niego samego. Piłsudski nie wypowiadał się publicznie przeciwko temu określeniu i nie próbował za życia konkurować z tym mitem. Zresztą jego religijność była sprawą dość zagmatwaną. Kard. Aleksander Kakowski, metropolita warszawski i prymas, który dobrze go znał, powiedział kiedyś, że Marszałek jest typowym Polakiem, który co do istnienia Pana Boga ma wątpliwości, ale jest zarazem gorącym wyznawcą Matki Boskiej.

Poza tym w okresie PRL religijny wymiar zwycięstwa pomógł przechować pamięć o Bitwie Warszawskiej. Przez lata, kiedy o bitwie niewiele mówiono podczas oficjalnych uroczystości państwowych, miejscem, w którym przywoływano jej historię, był przede wszystkim Kościół. Jest więc w tym pewien paradoks: mit, który upraszczał historię i nadawał jej wymiar religijny czy polityczny, jednocześnie pomógł przechować pamięć o zwycięstwie, szczególnie w czasach PRL.

„Cud nad Wisłą" mówi nam więc wiele nie tylko o samej bitwie, lecz także o tym, jak Polacy przez kolejne pokolenia próbowali nadać sens wydarzeniu, którego stawką było istnienie odrodzonego państwa. Za tym symbolem zawsze jednak stali konkretni ludzie – dowódcy, sztabowcy, wywiadowcy i żołnierze, których decyzje i wysiłek doprowadziły do zwycięstwa.

eprasa.pl c696eaa7ec

Nie należy łączyć polityki samorządowej z polityką ogólnopaństwową

Antoni Radczenko

Polityka migracyjna i język rosyjski w przestrzeni publicznej, a także jakość dróg i dodatkowe miejsca w przedszkolu – to wciąż palące tematy debaty polityków w Wilnie i dla samych mieszkańców miasta. Wiosną 2027 r. Wilnianie wybiorą mera i radę samorządową.



Obecny mer Wilna, konserwatysta Valdas Benkunskas, jak dotąd nie ujawnił, czy będzie ubiegał się o reelekcję
Fot. Samorząd Miasta Wilna, materiały prasowe

Za niecały rok na Litwie odbędą się wybory samorządowe. Po raz drugi w historii kraju mieszkańcy będą bezpośrednio wybierali mera miasta lub rejonu.

Przed kilkoma dniami radny Rady Miasta Wilna Aleksandras Nemunaitis poinformował, że zamierza ubiegać się o stanowisko mera Wilna w nadchodzących wyborach samorządowych. „Kandyduję dlatego, że Wilno potrzebuje zmian – więcej porządku, przejrzystości, odpowiedzialności i szacunku dla mieszkańców. W ostatnich latach wiele mówiłem o niegospodarnych decyzjach, marnowanych szansach, zamkniętym sposobie zarządzania miastem i problemach, za które ostatecznie płacą Wilnianie" – napisał na Facebooku polityk.

Dodał, że podczas kampanii wyborczej nie zamierza skupić się tylko na krytyce obecnej władzy, ale chce zaprezentować konkretny plan, jak można zarządzać Wilnem inaczej.

Mitalas, Sinica, Zuokas

Wcześniej część partii politycznych ogłosiła swoich kandydatów na stanowisko mera Wilna. Ruch Liberałów wystawił kandydaturę Simonasa Gentvilasa, Partia Wolności – obecnego wicemera stolicy i przewodniczącego ugrupowania Vytautasa Mitalasa, natomiast Zjednoczenie Narodowe – lidera tej formacji Vytautasa Sinicę. O zamiarze kandydowania na stanowisko mera Wilna poinformo- »

eprasa.pl c696eaa7ec

wał również jako kandydat niezależny Artūras Zuokas. W tym celu zamierza utworzyć nowy komitet wyborczy pod nazwą „Wilno może".

Obecny mer Wilna, konserwatysta Valdas Benkunskas, jak dotąd nie ujawnił, czy będzie ubiegał się o reelekcję i kolejną kadencję. Większość politologów i komentatorów życia politycznego sądzi, że obecny mer ma duże szanse na reelekcję. Benkunskas rządzi miastem od 2023 roku. Wcześniej dwukrotnie był wicemerem.

– Żeby opisać wybory samorządowe w Wilnie, zresztą to dotyczy całej litewskiej polityki, można użyć sformułowania: panuje duża polaryzacja – komentuje w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" Andrzej Pukszto, politolog z Uniwersytetu Witolda Wielkiego. – Z pewnością Valdas Benkunskas ma sporą liczbę zwolenników. Ma też niemało przeciwników. Sądzę, że nadal pozostaje główna linia podziału, która była obecna podczas wcześniejszych wyborów, czyli Benkunskas–Zuokas. To są główni konkurenci. Jeden i drugi prowadzą za sobą bardzo oddanych wyborców. Ale oni nie są w stanie wypełnić całej przestrzeni politycznej w stolicy – mówi Andrzej Pukszto.

Zdaniem politologa wybory samorządowe oraz wybory mera mają odrębną specyfikę od tych ogólnokrajowych. Ludzie głosują nie na polityka z konkretnej partii, tylko na osobowość. – Bardzo dobrze pokazało Kowno. Ludzie na czele miasta chcą widzieć nie polityka, lecz administratora. Niewykluczone, że w Wilnie może być podobnie – dodaje Pukszto.

Migranci i język rosyjski

Ostatnio mer Wilna zasłynął z wypowiedzi i pomysłów dotyczących nielegalnej migracji. Benkunskas wielokrotnie podkreślał, że Wilno korzysta z napływu pracowników i specjalistów z zagranicy, jednak uważa, że duża liczba cudzoziemców wymaga skuteczniejszej integracji.

Zaproponował, aby obywatele państw spoza UE, którzy chcą mieszkać na Litwie dłużej niż trzy lata, musieli wykazać się znajomością języka litewskiego na poziomie co najmniej A2 przy przedłużaniu pozwolenia na pobyt. Argumentował, że obecne przepisy nie dają wystarczającej motywacji do nauki języka i utrudniają integrację.

Obecny mer jest też za ograniczeniem stosowania języka rosyjskiego w przestrzeni publicznej. Samorząd zdecydował o ograniczeniu używania języka rosyjskiego przy świadczeniu usług. Benkunskas kategorycznie zaprzeczył, że te inicjatywy mają coś wspólnego z przyszłorocznymi wyborami.

„Wszystko, co teraz robię, jest w jakiś sposób wiązane z wyborami. Ja po prostu wykonuję swoją pracę i robię to konsekwentnie. Kiedy ogłosiliśmy inicjatywy dotyczące cudzoziemców przybywających z państw trzecich, w pierwszej kolejności chodziło o to, aby ich dzieci nie miały możliwości nauki w rosyjskojęzycznych szkołach – był to jeden komunikat. Następnie ogłosiliśmy nasze plany dotyczące nauki języka litewskiego i zapewnienia cudzoziemcom możliwości nauki litewskiego, jeśli chcą pozostać tutaj i mieszkać przez dłuższy czas. To była druga inicjatywa. A trzecią inicjatywą, którą teraz konsekwentnie realizujemy, jest ograniczanie dostępności języka rosyjskiego w zakresie korzystania z usług publicznych" – tłumaczył dziennikarzom mer Wilna.

Andrzej Pukszto sądzi, że obrana przez mera strategia jest błędna. – Taką strategię można stosować na wyborach parlamentarnych. Wybory samorządowe to są dziury w drogach, wywóz śmieci, brak parkingów pod blokiem, brak miejsc w przedszkolu. To jest smród odpadów, jaki unosi się obecnie w Nowej Wilejce. Mi się wydaje, że Valdas Benkunskas zaczął naśladować przewodniczącego swojej partii Laurynasa Kasčiūnasa. W tym kontekście wydaje się, że rosną szanse Mitalasa. Jako wicemer walczy o podobny elektorat co Benkunskas. Ale w odróżnieniu od dzisiejszego mera on nie wyjeżdża z nacjonalizmami i patriotyzmami. Nie wykluczam, że Benkunskas zmieni retorykę, bo ten pakiet narodowo-patriotyczny nie nadaje się na wybory samorządowe – skomentował sytuację w stolicy politolog.

Sinica jak Benkunskas

Zbliżoną retorykę do Benkunskasa stosuje Vytautas Sinica. Pukszto nie sądzi, aby lider Zjednoczenia Narodowego przekonał Wilnian do swojej osoby. – Nie wiemy nic o tym, jak chce rozwiązywać problem z przedszkolami, czy wyremontuje bloki z lat 70. i 80., w jaki sposób chce polepszyć stan dróg. Jeśli ten pakiet będzie górował nad pakietem narodowo-patriotyczny, to wówczas można mówić o pewnych szansach – zaznacza Pukszto.

Zdaniem naszego rozmówcy litewscy politycy wciąż nie rozumieją specyfiki wyborów samorządowych. – To zrozumiał mer Kowna Visvaldas Matijošaitis. On w ogóle, albo bardzo rzadko, komentuje politykę ogólnokrajową. Sądzę, że powinniśmy mówić o fenomenie Matijošaitisa, ponieważ on pokazuje skalę problem samorządności na Litwie. On faktycznie wyparł konserwatystów z polityki samorządowej. Przed 20 laty to było nie do pomyślenia. Teraz konserwatyści praktycznie nie mają w Kownie żadnych szans wygrania w okręgach jednomandatowych w wyborach sejmowych – podkreśla politolog.

Fenomen Matijošaitisa

Visvaldas Matijošaitis to znany litewski przedsiębiorca i polityk samorządowy. Do rady Samorządu Miasta Kowna pierwszy raz trafił w 2011 r. Rok wcześniej powołał komitet wyborczy „Zjednoczone Kowno", na czele którego stoi do dnia dzisiejszego. Merem Kowna po raz pierwszy został w 2015 r. Później mieszkańcy jeszcze dwukrotnie wybierali go na to stanowisko. W 2020 r. został uznany za najbogatszego polityka w kraju.

Z pewnością część polityków traktuje wybory mera Wilna jako rozgrzewkę przed wyborami sejmowymi, które odbędą się w 2028 r. Chociaż wybory mają charakter lokalny, to sytuacja w stolicy państwa zawsze przyciąga wzrok z innych zakątków Litwy.

Pukszto nie sądzi, że to jest dobra strategia. – W 2023 r. wynik socjaldemokratów w Wilnie był bardzo skromny. Ale to im absolutnie nie przeszkodziło rok później zebrać najwięcej głosów podczas wyborów sejmowych. Nie łączyłbym polityki samorządowej z polityką ogólnopaństwową – podsumowuje politolog.

Wybory do rad samorządowych oraz wybory merów na Litwie odbędą się wiosną 2027 r.

eprasa.pl c696eaa7ec



Witam! Jedni z was nie mogą się doczekać powrotu do szkoły, a inni biadolą, że wakacje są za krótkie i zdecydowanie za szybko mijają. I to prawda, i to prawda. Miesiąc czasu to bardzo wiele i zarazem bardzo krótko. Sierpień jest fajny. Miejmy nadzieję, że będzie również ciepły i przyjazny dla tych, którzy dopiero teraz zaplanowali sobie urlopy i wyjazdy.

16 sierpnia – Światowy Dzień Rollercoastera

Święto wszystkich osób lubiących zabawę, niepowtarzalne emocje i adrenalinę, jaką generuje przejażdżka kolejką górską. Pomysłodawcą tego wydarzenia w Polsce jest Park Rozrywki Energylandia, czyli numer jeden wśród obiektów tego typu w Europie. Data obchodów odnosi się do historycznego dnia 16 sierpnia 1898 r., w którym Edwin Prescott uzyskał patent na rollercoastera.

Rollercoaster – czym jest? To innymi słowy kolejki górskie. Cała zabawa polega na przejeździe wagonikiem po specjalnie skonstruowanej trasie, pełnej atrakcji i niespodziewanych kombinacji. Wyróżniamy wiele rodzajów rollercoasterów z uwagi na rodzaj konstrukcji (drewniane, stalowe, hybrydowe) i zastosowanej technologii.

Pierwsze rollercoastery były zbudowane z drewna, lecz w drodze ewolucji zaczęły powstawać stalowe, które obecnie są najpopularniejsze na całym świecie. Jazda tradycyjnymi rollercoasterami (zarówno drewnianymi, jak i stalowymi) polega na tym, że wagoniki są mechanicznie wciągane na szczyt konstrukcji, który zarazem jest pierwszym najwyższym spadkiem. Zjazd i towarzysząca prędkość doprowadza wagoniki przez cały tor aż do stacji rollercoastera. Producenci prześcigają się w parametrach wysokości, długości toru czy kąta nachylenia pierwszego spadku.



Ale dowcip!

Przychodzi mała stonoga do kolegi ślimaka i żali się:

– Wiesz, braciszek nadepnął mi na tylną nogę!

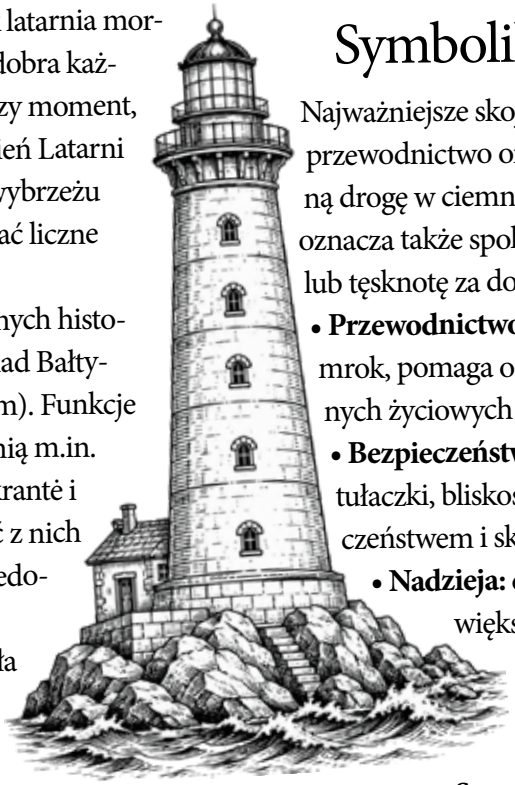
– Na którą nogę?

– Nie wiem dokładnie, bo w szkole uczyliśmy się liczyć tylko do dziesięciu.

eprasa.pl c696eaa7ec

16 sierpnia – Międzynarodowy Dzień Latarni Morskich

„Człowiek musi zachowywać się jak latarnia morska; musi świecić dniem i nocą dla dobra każdego człowieka". Wakacje to najlepszy moment, by obchodzić Międzynarodowy Dzień Latarni Morskich. Na polskim i litewskim wybrzeżu Morza Bałtyckiego można odwiedzać liczne latarnie morskie.



Na Litwie znajduje się siedem głównych historycznych latarni morskich (cztery nad Bałtykiem i trzy nad Zalewem Kurońskim). Funkcje nawigacyjne (aktywnie świecą) pełnią m.in. obiekty w Kłajpedzie, Nidzie, Juodkrantė i Świętej (Šventoji), jednak większość z nich to tereny zamknięte, na co dzień niedostępne do zwiedzania od środka.

Na polskim wybrzeżu Bałtyku działa 15 czynnych latarń morskich. Dodatkowo dwie kolejne czynne polskie latarnie znajdują się w stacjach polarnych poza granicami kraju (na Spitsbergenie i Antarktydzie), co daje łącznie 17 obiektów zarządzanych lub utrzymywanych przez polską administrację i placówki.

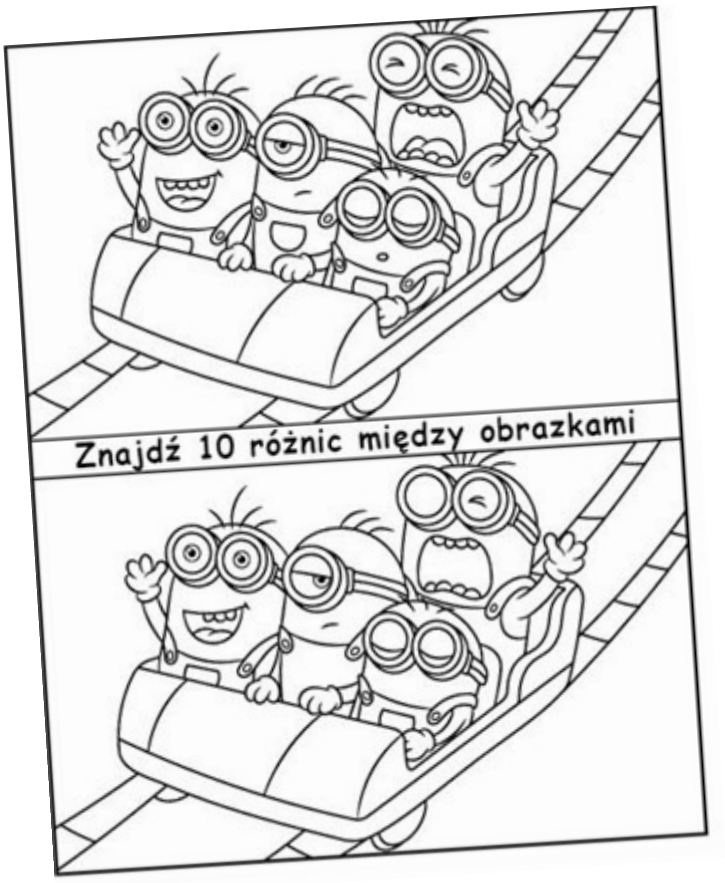
Symbolika latarni morskiej

Najważniejsze skojarzenia: nadzieja, bezpieczeństwo, przewodnictwo oraz niezłomność. Wskazuje bezpieczną drogę w ciemności, a w literaturze i kulturze często oznacza także spokój, stałość, samotność oraz obowiązek lub tęsknotę za domem.

- **Przewodnictwo i pomoc:** jako światło rozpraszające mrok, pomaga odnaleźć właściwy kierunek w trudnych życiowych momentach.
- **Bezpieczeństwo i schronienie:** oznacza koniec tułaczki, bliskość portu oraz ratunek przed niebezpieczeństwem i skałami.
- **Nadzieja:** daje wiarę w przetrwanie nawet największych życiowych burz i sztormów.
- **Wytrwałość i siła:** stoi nieruchomo naprzeciw potężnych fal, co symbolizuje niezłomny charakter człowieka.
- **Samotność i poświęcenie:** kojarzy się z odosobnionym miejscem pracy latarnika, który dba o bezpieczeństwo innych kosztem własnej izolacji.

Słynne latanie

- Najsłynniejszą latarnią starożytności była bez wątpienia **latarnia w Aleksandrii, położona na wyspie Faros na Morzu Śródziemnym, w Egipcie.** Była zaliczana do siedmiu cudów ówczesnego świata. Niestety, w XIV w. zniszczyło ją trzęsienie ziemi.
- Najstarszą wciąż czynną latarnią morską na świecie jest **Wieża Herkulesa (Torre de Hércules) w Hiszpanii,** zbudowana przez Rzymian w I w.
- Najwyższą latarnią morską na świecie jest nowoczesna **Jeddah Light w Dżuddzie w Arabii Saudyjskiej,** która ma 133 m wysokości.
- **Latarnia Bell Rock** uważana jest za najstarszą na świecie wciąż czynną latarnię morską położoną na otwartym morzu. Została bowiem zbudowana na rafie u wschodnich wybrzeży Szkocji na Morzu Północnym. Rozpoczęła pracę w 1811 r. Jest wysoka na 35 m, a jej światło jest widoczne z odległości 18 mil morskich. Jej twórcą był Robert Stevenson, dziadek słynnego autora „Wyspy skarbów".



eprasa.pl c696eaa7ec



Powrót do szkoły rzeczywiście wymaga przygotowania **Fot. Adobe Stock**

Jak pomóc nastolatkowi wrócić do szkoły i nie robić wszystkiego za niego?

Anna **Pawiłowicz-Janczys**

Pod koniec wakacji w wielu domach zaczyna się to samo, najczęściej od presji: może już zaczniesz wcześniej chodzić spać, sprawdź, czy masz wszystko do szkoły, odłóż telefon, przypomnij sobie matematykę. Jako rodzice czujemy, że trzeba działać.

Nastolatek często uważa, że nie trzeba robić absolutnie nic. I właśnie tutaj łatwo rozpocząć nowy rok szkolny od konfliktu. Powrót do szkoły rzeczywiście wymaga przygotowania. Po kilku tygodniach swobody trzeba ponownie przyzwyczaić się do wcześniejszego wstawania, lekcji, terminów, obowiązków i ocen. Ale jest jeszcze jedno zadanie, o którym czasem zapominamy: nastolatek ma stopniowo nauczyć się radzić sobie z tym wszystkim bez nas.

Nie naprawiajmy nastolatka

Rodzicom łatwo ulec pokusie przeprowadzenia pod koniec wakacji wielkiej operacji „powrót do normalności". Od jutra pobudka o siódmej, telefon odkładamy o dwudziestej drugiej, powtarzamy matematykę, kompletujemy zeszyty.

Tymczasem organizm nastolatka nie działa jak komputer, który można jednego wieczoru przełączyć z trybu wakacyjnego na szkolny. Lepiej zacząć spokojniej. Na kilka lub kilkanaście dni przed rozpoczęciem nauki można stopniowo przesuwać godzinę snu i pobudki, wrócić do regularniejszych posiłków, sprawdzić plan zajęć i wspólnie ustalić, jak będą wyglądały szkolne poranki.

Słowo „wspólnie" jest tu szczególnie ważne. Jeżeli chcemy wychować człowieka odpowiedzialnego, nie możemy przez całe dorastanie organizować mu życia, a następnie w dniu 18. urodzin oznajmić: teraz radź sobie sam. Samodzielności trzeba się nauczyć.

Granice są potrzebne

Nastolatek nadal potrzebuje granic. Powinien wiedzieć, jakie zasady obowiązują w domu, jakie ma obowiązki i jakie są konsekwencje ich niewykonania. Problem zaczyna się wtedy, gdy granice zamieniają się w stały nadzór. »

eprasa.pl c696eaa7ec

> Organizm nastolatka nie działa jak komputer, który można jednego wieczoru przełączyć z trybu wakacyjnego na szkolny. Lepiej zacząć spokojniej.

Sprawdzamy dziennik elektroniczny kilka razy dziennie, przypominamy o każdym sprawdzianie, kontrolujemy prace domowe, pilnujemy stroju na WF, książek i godziny wyjścia. To skuteczny sposób, żeby dziecko o niczym nie zapominało. I równie skuteczny, żeby nie nauczyło się pamiętać.

W dorastaniu musi się pojawić przestrzeń na drobne błędy. Zapomniany zeszyt, źle zaplanowana nauka czy słabsza ocena nie zawsze są katastrofą, przed którą trzeba dziecko ochronić. Czasami są ceną nauki odpowiedzialności.

Jeżeli nastolatek zapomniał stroju na WF, niekoniecznie trzeba natychmiast jechać z nim do szkoły. Jeżeli zaczął przygotowywać prezentację wieczorem dzień przed terminem, nie zawsze powinniśmy siedzieć z nim do północy. Możemy pomóc, ale nie musimy przejmować zadania.

Początek roku szkolnego jest dobrym momentem na prostą rozmowę: za co odpowiadasz ty, a za co odpowiadamy my? Nastolatek może sam pilnować planu lekcji, terminów sprawdzianów, przygotowania plecaka czy stroju sportowego. Rodzice odpowiadają za stworzenie warunków do nauki, bezpieczeństwo, rozsądne zasady korzystania z urządzeń, zainteresowanie tym, co dzieje się w życiu dziecka, oraz pomoc wtedy, kiedy naprawdę jest potrzebna.

Warto też ustalić kilka zasad zamiast kilkunastu zakazów. Kiedy jest czas na naukę? Co robimy z telefonem podczas odrabiania lekcji? O której mniej więcej kończy się dzień?

Reguły, których sens nastolatek rozumie i na które miał choć częściowy wpływ, mają większą szansę działać niż regulamin ogłoszony ostatniego wieczoru wakacji.

Nie każda gorsza ocena wymaga interwencji

Powrót do szkoły oznacza także powrót ocen. A wraz z nimi wraca rodzicielska pokusa pytań, typu: „dlaczego tylko siedem, a ile dostała Natalia, przecież to było proste".

Warto uważać szczególnie w pierwszych tygodniach. Po wakacjach nie każdy uczeń natychmiast odzyskuje tempo pracy. Nowi nauczyciele, nowe przedmioty czy większe wymagania mogą sprawić, że początek roku będzie nierówny.

Jedna słaba ocena nie oznacza problemu. Kilka również nie musi oznaczać katastrofy. Znacznie ważniejsze jest pytanie ze strony nastolatka: Co zrobię teraz? Może trzeba inaczej zaplanować naukę, poprosić o pomoc, poprawić ocenę albo po prostu następnym razem lepiej się przygotować.

To właśnie jest odpowiedzialność. Nie – brak błędów, lecz umiejętność reagowania na ich skutki. Wraz ze szkołą prawdopodobnie wróci spór o ekran. Łatwo powiedzieć: od września koniec z telefonem. Trudniej ustalić zasady, które da się stosować przez cały rok.

Telefon może przeszkadzać w nauce i zasypianiu, szczególnie gdy powiadomienia nieustannie odrywają uwagę. Ale dla nastolatka jest także narzędziem komunikacji, częścią życia towarzyskiego i źródłem informacji.

Zamiast więc prowadzić wojnę z urządzeniem, lepiej ustalić sytuacje, w których świadomie je odkładamy: podczas nauki wymagającej skupienia, wspólnego posiłku czy przed snem.

Jest jednak jeden warunek. Jeżeli wymagamy od nastolatka, żeby przy kolacji nie patrzył w ekran, sami również odłóżmy telefon. Nastolatki bardzo szybko zauważają dorosłą hipokryzję.

> Jeżeli chcemy wychować człowieka odpowiedzialnego, nie możemy przez całe dorastanie organizować mu życia, a następnie w dniu 18. urodzin oznajmić: teraz radź sobie sam. Samodzielności trzeba się nauczyć.

Uważajmy nie tylko na oceny

Najważniejsze sygnały ostrzegawcze na początku roku szkolnego nie zawsze znajdziemy w dzienniku elektronicznym.

Warto zwracać uwagę na wyraźną i utrzymującą się zmianę zachowania: problemy ze snem, silną niechęć do szkoły, częste bóle brzucha lub głowy związane z wyjściem na lekcje, nagłe wycofanie z kontaktów z rówieśnikami, rezygnację z zainteresowań czy długotrwałe obniżenie nastroju.

Wtedy nie wystarczy powiedzieć: musisz się bardziej postarać. Najpierw trzeba dowiedzieć się, co się dzieje. I niekoniecznie zaczynać od przesłuchania. Czasem lepsze będzie zwyczajne: „Widzę, że ostatnio szkoła dużo cię kosztuje. Chcesz mi powiedzieć, co się dzieje?".

Jako rodzice czasem boimy się odpuścić kontrolę, ponieważ utożsamiamy ją z troską. Tymczasem można być blisko, nie stojąc nad nastolatkiem. Można powiedzieć: „Jeżeli będziesz potrzebował pomocy, jestem", zamiast natychmiast rozwiązywać problem. Dorastanie polega przecież na stopniowym przesuwaniu granicy odpowiedzialności.

Naszym zadaniem nie jest przeżycie za nastolatka kolejnego roku szkolnego. Nie jesteśmy jego sekretarzem, budzikiem, korepetytorem ani systemem powiadomień. Mamy być dorosłym, do którego można wrócić, kiedy coś się nie uda.

Być może najlepszym przygotowaniem nastolatka do nowego roku szkolnego nie jest więc idealnie skompletowany plecak ani szczegółowy plan nauki. Jest nim świadomość dwóch rzeczy: to są moje obowiązki oraz jeżeli naprawdę będę potrzebował pomocy, nie zostanę z problemem sam.

Pomiędzy tymi dwoma zdaniami znajduje się coś, czego młody człowiek będzie potrzebował znacznie dłużej niż szkolnych ocen: samodzielność.

eprasa.pl c696eaa7ec

Co warto zachować z lata, żebyśmy chcieli to zjeść w styczniu?

Elżbieta **Monkiewicz** (@elzbieta.mon na Instagramie)

Połowa sierpnia to czas, kiedy ogród i sad na chwilę stają się bardziej hojne niż nasze możliwości zjedzenia wszystkiego. Cieszymy się nie pojedynczymi pomidorami, ale już skrzynkami z pomidorami, ogórki wędrują z grządki prosto do kuchni, papryka dojrzewa jedna po drugiej, cukinia zdaje się rozmnażać w nocy, a śliwki, jabłka i jagody przypominają nam, że jesień tuż za rogiem.



Dobre przechowywanie zaczyna się od odpowiednich surowców, a nie od ilości octu czy cukru **Fot. Adobe Stock**

Trwa najciekawszy czas na przetwory. Jeszcze nie jest za późno na przygotowanie letnich warzyw, ale już można myśleć o pierwszych jesiennych kompozycjach. A najważniejsze jest nie pakowanie do słoików wszystkiego, co zostało na grządce, ale zrozumienie, co warto przechować, jak i z czym łączyć. Dobre przechowywanie zaczyna się od odpowiednich surowców, a nie od ilości octu czy cukru. Warzywa i owoce muszą być świeże, zdrowe, bez pleśni, zgnilizny, większych uszkodzeń czy miejsc, które zaczęły się psuć. Najlepsze owoce i warzywa to te świeżo zerwane, które zachowały smak i strukturę.

Ogórki powinny być chrupiące; pomidory – dojrzałe, ale nie przejrzałe; papryka – mięsista; śliwki – dojrzałe, ale wciąż jędrne. Nie warto wybierać do przechowania produktu, który chcielibyśmy wyrzucić, licząc, że gotowanie „wszystko naprawi".

Pomidory – królowie sierpniowej kuchni

Gdybyśmy mieli wybrać jeden sierpniowy produkt, który warto konserwować w różnych formach, byłby to pomidor. Można go konserwować w całości, w kawałkach, w sosie własnym, gotować na piure, sos, salsę lub gęstszą przyprawę. Pomidory dobrze komponują się z czosnkiem, bazylią, oregano, tymiankiem, cebulą i papryczkami chili. Sos pomidorowy to jeden z najbardziej wszechstronnych zimowych produktów. Może być sosem do makaronu, bazą do zupy, składnikiem gulaszu lub sosem do mięsa.

Dobre klasyczne połączenie: pomidory + cebula + czosnek + papryka + bazylia.

Ogórki, nie tylko kiszone

W połowie sierpnia ogórków jest często tak dużo, że pytanie „co z nimi zrobić?" staje się wręcz filozoficzne. »

eprasa.pl c696eaa7ec

Klasyką są ogórki kiszone i konserwowe. Warto jednak spróbować również sałatki ogórkowej z cebulą, koperkiem, gorczycą lub słodko-kwaśnej marynaty.
Ogórek świetnie komponuje się z cebulą, marchewką, papryką, czosnkiem, koperkiem i gorczycą. W przypadku przetworów mieszanych najważniejszy jest jednak nie tylko smak. Mieszanki warzywne należy konserwować według sprawdzonej receptury, ponieważ różne warzywa mają różną kwasowość i gęstość.

Papryka: kolor, słodycz i charakter

W sierpniu papryka staje się szczególnie mięsista i słodka. To doskonały czas na jej marynowanie, smażenie i konserwowanie z pomidorami lub przygotowywanie jako osobnej przyprawy.
Czerwona papryka szczególnie dobrze komponuje się z pomidorami, czosnkiem i ostrą papryką. Żółta i pomarańczowa dodają słodyczy, a zielona – nieco bardziej gorzkiego, ziemistego charakteru.
Bardzo dobre połączenie na zimę: pomidor + słodka papryka + cebula + czosnek + ostra papryka. Z tej bazy można przygotować sos, salsę lub gulasz.

Cukinię można konserwować

Cukinia to wspaniały letni produkt, ale samo jej konserwowanie często pozbawia ją chrupkości i świeżości, za które ją kochamy. Dlatego cukinia doskonale nadaje się do marynowania lub konserwowania w mieszankach z bardziej kwaśnymi produktami.
Świetne połączenia:
cukinia + pomidory
cukinia + papryka + cebula
cukinia + marchewka + czosnek
cukinia + koperek + czosnek
cukinia + ostra papryka + imbir
Cukinia plus wszystkie wymienione produkty, bo cukinia chętnie przyjmuje inne smaki, stanowiąc swoistą bazę potrawy. Warto jednak zrezygnować z eksperymentów „na oko" i wybrać sprawdzony przepis na konserwowanie cukinii. Zwłaszcza w przypadku gęstej mieszanki warzywnej.

Fasola – tutaj nie ma miejsca na improwizację

Świeża fasolka szparagowa jest doskonała w sierpniu, ale należy do grupy warzyw o niskiej kwasowości. Jest to ważne, ponieważ warzyw o niskiej kwasowości nie da się bezpiecznie konserwować, po prostu zalewając je gorącą marynatą lub przetwarzając w kąpieli wodnej według własnego przepisu. Niezawodne, długotrwałe przechowywanie wymaga metody spełniającej zalecenia dotyczące bezpiecznego przechowywania danego produktu. W przypadku fasolki najlepsze będzie jej zblanszowanie i zamrożenie.

Śliwki pukają już do drzwi kuchni

W połowie sierpnia rozpoczyna się jeden z najpiękniejszych etapów wekowania – sezon śliwkowy. Można z nich przygotować: dżemy, galaretki, gęstsze sosy, kompoty, śliwkowe przyprawy do mięs czy pikantne chutneye.
Śliwki bardzo dobrze komponują się z cynamonem, anyżem, imbirem, kardamonem, czosnkiem, papryczką chili, czerwoną cebulą, tymiankiem.

Słoikowe zasady

Czyste słoiki, odpowiednie pokrywki, czyste miejsce pracy i prawidłowe napełnianie to nie są proste sprawy.
Ważne rady:
• Używaj nieuszkodzonych słoików.
• Sprawdź pokrywki i ich szczelność, najlepiej używaj nowych pokrywek.
• Przestrzegaj wolnej przestrzeni nad produktem określonej dla konkretnego przepisu.
• Przestrzegaj określonego czasu podgrzewania.
• Nie zmieniaj rozmiaru słoika według własnego uznania.
• Sprawdź, czy pokrywka jest szczelnie zamknięta po zakończeniu wekowania.

Jeśli chcesz słoik wytrawny, a nie deserowy, połączenie śliwki + cebuli + imbiru + papryczki chili to świetny pomysł.

Jabłka – to dopiero początek

Wczesne odmiany mogą trafić do kuchni już w sierpniu, ale już można planować. Jabłka można konserwować w postaci przecierów, sosów, kompotów, dżemów, ale stają się szczególnie interesujące w połączeniach:
jabłko + śliwka – oto bogaty, jesienny dżem
jabłko + cynamon + cytryna – klasyka
jabłko + imbir + chili – pikantna przyprawa
jabłko + cebula + przyprawy – świetna baza do chutneya ■

Kilka metod konserwowania, które warto mieć w kuchennym arsenale

Marynowanie. Bardzo dobra metoda dla ogórków, papryki, niektórych warzyw mieszanych i innych produktów zakwaszanych. Ważna jest tu nie tylko sól czy ocet, ale cały bilans przepisu. Ilości octu nie należy dowolnie zmniejszać. Nie należy też zmieniać rodzaju ani stężenia octu, jeśli przepis nie jest dostosowany do takiej zmiany.
Fermentacja. To zupełnie inna filozofia konserwowania. Działają tu mikroorganizmy, które przekształcają cukry w kwasy, a powstałe w ten sposób kwaśne środowisko sprzyja konserwacji produktu. Kisić można ogórki, kapustę i różne warzywa. Należy jednak kontrolować ilość soli, temperaturę, czystość i warunki przechowywania.
Dżemy, galaretki i konfitury. W tym przypadku naszymi sprzymierzeńcami są cukier, kwas, podgrzewanie i odpowiednia konsystencja produktu. Jeśli chcemy mniej cukru, nie powinniśmy automatycznie zmniejszać jego ilości w tradycyjnym przepisie i oczekiwać takiego samego efektu. Lepiej wybrać przepis stworzony specjalnie dla produktu o obniżonej zawartości cukru.
Mrożenie. Czasami jest to najlepsza metoda konserwacji. Bazylię, koperek, pietruszkę, jagody, fasolę szparagową, groszek, paprykę lub niektóre warzywa często warto zamrozić, zamiast próbować włożyć wszystko do słoików. Zamrożenie pozwoli zachować o wiele więcej świeżego smaku niż zbyt długie gotowanie.

eprasa.pl c696eaa7ec

„Tropikalna Korea Północna". Jak jedna rodzina zawłaszczyła Nikaragę

Antoni Rybczyński

Jeden z najbiedniejszych krajów Ameryki Łacińskiej, wierny sojusznik Rosji, „familijny" reżim z nietypową dwuosobową... głową państwa – oto Nikaragua rządzona przez małżeństwo Daniela Ortegi i Rosario Murillo.



Po wiadomościach o całkowitym odwołaniu wyborów prezydenckich w Nikaragui USA po raz kolejny nazwały reżim Rosario Murillo i Daniela Ortegi „surową dyktaturą" **Fot. Inti Ocon, ELTA-EPA**

José Daniel Ortega Saavedra, dawny przywódca marksistowskiego reżimu (Sandinistowski Front Wyzwolenia Narodowego, rządzący krajem od 1979 r.), wrócił potem demokratycznie do władzy i zaczął szybki marsz w stronę totalnej dyktatury. Ostatnia deklaracja lidera sandinistów sprawia, że coraz bardziej uzasadnione wydają się oskarżenia członków Kongresu USA, że „współprezydenci" Ortega-Murillo próbują przekształcić Nikaragę w „tropikalną Koreę Północną".

W dzisiejszej Ameryce Łacińskiej, po upadku Nicolása Maduro w Wenezueli, pozostały faktycznie tylko dwa państwa rządzone autorytarnie przez lewicę. W obu przypadkach mowa jest o sojusznikach Rosji. Są to Kuba, którą rządzi Miguel Díaz-Canel, oraz Nikaragua, na czele której od dawna stoi 80-letni „sandinista-socjalista" Daniel Ortega oraz jego 75-letnia żona Rosario Murillo, była partyzantka i poetka, nazywająca siebie „marksistką-mistyczką".

Obecna kadencja prezydencka Ortegi, kolejna z rzędu (był prezydentem marksistowskiej Nikaragui w latach 1985–1990, a obecnie sprawuje tę funkcję nieprzerwanie od stycznia 2007 r.), wygasa w 2027 r. W styczniu 2025 r. Ortega, przy pomocy marionetkowego parlamentu, mianował swoją małżonkę, wcześniej pełniącą funkcję wiceprezydenta, „współprezydentką Republiki Nikaragui". Teraz, zamiast organizować kolejne sfałszowane wybory, Ortega i jego małżonka postanowili po prostu raz na zawsze wyeliminować wszelkie ryzyko utraty władzy.

Brutalny reżim sprzymierzony z Rosją

Daniel Ortega ostatnio nieczęsto pojawia się publicznie. Nie mógł jednak pominąć 47. rocznicy sandinistowskiej rewolucji z 1979 r. (obalenia dyktatury »

eprasa.pl c696eaa7ec

Anastasio Somozy). Podczas uroczystości w Managui ogłosił: „Tutaj już nigdy nie będą się odbywać wybory, aby mogli próbować przejąć rząd i władzę! Czasy, kiedy partie wspierane przez USA wracały do władzy, bezpowrotnie minęły!".

Ponadto obiecał, że wkrótce, wspólnie ze Zgromadzeniem Narodowym (parlamentem), opracuje nowe ustawy, które „wzniosą mur i barierę" przeciwko wszystkim opozycjonistom, których nazwał „szpiegami, zdrajcami i renegatami". To kolejny krok w zaostrzaniu dyktatury. Już podczas kampanii wyborczej w 2021 r. zakazano działalności wszystkich partii politycznych z wyjątkiem rządzącego Sandinistowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego (FSLN), a wszystkich kandydatów na prezydenta z opozycji aresztowano i osadzono w więzieniach.

Według organizacji obrońców praw człowieka i rządów zachodnich za czasów Ortegi i Murillo w Nikaragui ostatecznie ugruntowała się „surowa, mafijna dyktatura". Obecnie Nikaragua jest trzecim pod względem ubóstwa krajem w Ameryce Łacińskiej, ustępując jedynie Wenezueli i Haiti. Politolodzy i analitycy (w szczególności eksperci organizacji ACLED) podkreślają, że obecnie Nikaragua praktycznie oficjalnie zakończyła przejście do pełnoprawnej totalitarnej dyktatury rodzinnej. Odwołanie wyborów ogłoszone przez Daniela Ortegę stanowi precedens o zasięgu globalnym, stawiając ten kraj w jednym rzędzie z najbardziej represyjnymi, zamkniętymi reżimami na świecie.

Naturalne jest więc, że Managua zacieśnia relacje z innymi bandyckimi reżimami: Rosją, Chinami, Koreą Północną. Ortega jest jednym z nielicznych światowych przywódców, którzy niegdyś natychmiast uznali „niezależność" okupowanych przez Rosję gruzińskich regionów Abchazji i Osetii Południowej. Następnie Nikaragua stała się jednym z nielicznych krajów na świecie, które oficjalnie uznały za legalną aneksję przez Rosję ukraińskich regionów: Krymu w 2014 r., a później również obwodów donieckiego, ługańskiego, zaporoskiego i chersońskiego.

Wiosną 2026 r. Władimir Putin podpisał ustawę o ratyfikacji szeroko zakrojonej umowy o współpracy wojskowej z Nikaraguą. Dokument ten przewiduje wspólne ćwiczenia wojskowe, wymianę danych wywiadowczych, koordynację w zakresie walki radioelektronicznej oraz stałą obecność rosyjskich specjalistów wojskowych.

Czołowy nikaraguański opozycjonista – przebywający jak inni na emigracji – Félix Maradiaga ostrzegł, że ta umowa to „rosyjska baza wojskowa u bram kontynentu amerykańskiego", a nie „rutynowy akt dwustronnej współpracy".

> W amerykańskich dokumentach rządowych w tym roku mowa jest o „dyktaturze Murillo-Ortegi". Właśnie w tej kolejności. Bo dziś Nikaraguą de facto rządzi Murillo: to ona podpisuje dekrety jako współprezydentka i przejęła codzienną kontrolę nad bieżącymi sprawami.

W stronę tropikalnej dyktatury

Waszyngton, który postrzega Nikaraguę jako część „osi zła" zagrażającej bezpieczeństwu amerykańskiemu i nałożył już sankcje na ponad 2 tys. nikaraguańskich urzędników, po wiadomościach o całkowitym odwołaniu wyborów prezydenckich w Nikaragui po raz kolejny nazwał reżim Ortegi-Murillo „surową dyktaturą". W Kongresie i Departamencie Stanu USA podkreślają, że próby Ortegi i Murillo przekształcenia Nikaragui w „tropikalną Koreę Północną", a także ich sympatie i porozumienia wojskowe z Rosją i Chinami, zmuszają Waszyngton do zmobilizowania społeczności międzynarodowej w celu całkowitej izolacji Managui.

Sekretarz stanu USA Marco Rubio ostrzegł reżim Ortegi i Murillo, że wobec nich „dotychczasowe zasady gry już nie obowiązują". Co ciekawe, w amerykańskich dokumentach rządowych w tym roku mowa jest o „dyktaturze Murillo-Ortegi". Właśnie w tej kolejności. Bo dziś Nikaraguą de facto rządzi Murillo: to ona podpisuje dekrety jako współprezydentka i przejęła codzienną kontrolę nad bieżącymi sprawami. Z kolei synowie rządzącej pary kontrolują biznes, media czy relacje z Rosją.

Weterani sandiniści przeciw Ortedze

Decyzja o odwołaniu wyborów na pierwszy rzut oka wydaje się zbędna: scena polityczna już dawno została oczyszczona. Szczególnie po 2018 r., kiedy to w kraju miały miejsce – i zostały brutalnie stłumione – antyrządowe protesty. Sandiniści nie tylko wsadzili przeciwników do więzień, lecz także znaleźli sposób na zmuszenie ich do emigracji.

Nie oznacza to jednak, że rodzina Ortegi nie jest narażona na żadne ryzyko. Wciąż jest wielu sandinistowskich weteranów i członków dawnego kierownictwa FSLN – ostatnio w nich uderza reżim. Do więzienia trafili m.in.: comandante Bayardo Arse, wieloletni skarbnik Frontu Francisco López, comandante Enrique Ruiz czy gen. Álvaro Baltodano.

I właśnie w tym, jak się wydaje, tkwi odpowiedź na pytanie, dlaczego właśnie teraz Ortega zdecydował się na odwołanie wyborów. Każda wyznaczona data głosowania stałaby się potencjalnie dla wszystkich niezadowolonych momentem mobilizacji, do którego można się przygotować i wokół którego można się zjednoczyć. I mało kto byłby w stanie z góry przewidzieć wszystkie możliwe konsekwencje: nawet w krajach o reżimach autorytarnych nie można wykluczyć sytuacji, w których w pewnym momencie wszystko zaczyna przebiegać niezgodnie z wcześniej ustalonym scenariuszem.

eprasa.pl c696eaa7ec



Na festiwalowej scenie wystąpiły Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia" (na zdjęciu), Kapela Wileńska oraz zespół wokalny „Kresowy Płomień" **Fot. Rajmund Klonowski, oprac. A.K.**

Mrągowo po raz 31. stolicą kultury kresowej

Agnieszka **Skinder**

Są miejsca, do których się wraca. I są spotkania, które mimo upływu lat nie tracą swojej siły. Od ponad trzech dekad takim miejscem dla Polaków z dawnych kresów wschodnich jest Mrągowo. W dniach 6–9 sierpnia mazurskie miasto po raz kolejny wypełniło się kresową muzyką, tańcem, śpiewną naszą polską mową i spotkaniami ludzi, których łączy wspólna historia i kultura. 31. Festiwal Kultury Kresowej przeszedł już do historii.

Pierwszy Festiwal Kultury Kresowej odbył się w Mrągowie w 1995 r. Od tamtej pory zmieniły się pokolenia artystów i publiczności, zmieniała się rzeczywistość po obu stronach granic, ale samo spotkanie trwa. Przez ponad trzy dekady każdego lata do mazurskiego miasta przyjeżdżają Polacy ze Wschodu, przywożąc ze sobą pieśni, tańce, język, stroje i tradycje swoich małych ojczyzn.

Festiwal od początku miał być czymś więcej niż tylko przeglądem zespołów. Jego ideą było przypominanie o polskiej kulturze zachowanej poza współczesnymi granicami Polski, ale także pokazanie jej depozytariuszom, że wysiłek wkładany w jej pielęgnowanie jest dostrzegany i doceniany w Macierzy.

Po 31 edycjach widać, że Mrągowo wypracowało własną festiwalową tradycję. Dla wielu wykonawców jest miejscem kolejnych powrotów, a dla publiczności – corocznym spotkaniem z ludźmi, którzy przyjeżdżają z Wilna i Wileńszczyzny, Ukrainy czy Białorusi.

Mocna reprezentacja Wileńszczyzny

Także w tym roku Wileńszczyzna była w Mrągowie wyraźnie obecna. Na festiwalowej scenie wystąpi- »

eprasa.pl c696eaa7ec

ły Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia”, Kapela Wileńska oraz zespół wokalny „Kresowy Płomień”. No i tradycyjnie nasi prowadzący – Dominik Kuziniewicz i Anna Adamowicz, czyli Wincuk i Franukowa.

Nie trzeba było jednak ograniczać się do sceny. Festiwal od dawna wyrasta poza ramy samego koncertu galowego. Tegoroczny program obejmował: wystawy i wernisaże, spotkania, warsztaty dla dzieci i młodzieży, kiermasze, prezentacje rękodzieła, spotkania z muzyką i poezją. Przez kilka dni kultura kresowa była obecna w różnych częściach miasta.

Centralnym wydarzeniem pozostawał jednak sobotni koncert galowy w amfiteatrze nad jeziorem Czos. Pieśni przeplatały się z tańcem, chwile wzruszenia z żywiołowymi występami. Barwne stroje, muzyka i pełna widownia po raz kolejny stworzyły atmosferę, z której Mrągowo słynie już od ponad 30 lat.

Od kilku edycji za reżyserię koncertu galowego odpowiada troczanin Edward Trusewicz – muzyk z wykształcenia, wiceprezes Związku Polaków na Litwie i przewodniczący Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Jego spojrzenie na to, jak przez ponad trzy dekady zmienił się festiwal, czym jest dzisiaj kultura kresowa i w jaki sposób można ją atrakcyjnie przedstawiać współczesnemu odbiorcy, prezentujemy w osobnej rozmowie.

Kapela Wileńska – weterani Mrągowa

Jeżeli jednak wśród wileńskich uczestników festiwalu szukać prawdziwego „weterana nad weteranami”, to trudno byłoby odebrać ten tytuł Kapeli Wileńskiej.

Jej historia z Mrągowem sięga samego początku imprezy. Kapela uczestniczyła już w pierwszej edycji Festiwalu Kultury Kresowej i zdobyła wówczas główną Nagrodę Publiczności. Później wracała do Mrągowa wielokrotnie – na kolejne jubileusze i edycje festiwalu. W tym roku również nie mogło jej zabraknąć.

Tym razem przypadła jej jednak dodatkowa rola. Jedną z nowości 31. edycji była piątkowa Potańcówka Kresowa z Kapelą Wileńską. I pomysł chwycił.

Skwer Jana Pawła II zamienił się wieczorem w wielki parkiet. Wileńskie melodie nie pozwalały długo pozostawać jedynie widzem – do zabawy włączyli się mrągowianie, goście festiwalu i sami artyści. Kapeli pomagali m.in. tancerze „Wilii”, zespół „Zy Lwowa”, a potańcówka, która była w tym roku festiwalową nowością, szybko stała się jednym z najbardziej żywiołowych wydarzeń całego spotkania.

O szczególnej więzi Kapeli Wileńskiej z Mrągowem, pierwszym festiwalu sprzed ponad trzech dekad i tegorocznej potańcówce opowiada w osobnej rozmowie kierownik Kapeli Romuald Piotrowski.

Kresowy korowód na zakończenie

Ostatni dzień festiwalu miał bardziej uroczysty charakter. W niedzielny poranek jego uczestnicy spotkali się na mszy w Kościele św. Wojciecha, a później ulicami Mrągowa przeszedł barwny kresowy korowód.

Artyści w strojach ludowych, muzycy i uczestnicy festiwalu przeszli do Pomnika Jana Pawła II. Na Skwerze Jana Pawła II odbył się następnie koncert zespołów kresowych, który oficjalnie zakończył tegoroczną, 31. edycję wydarzenia.

Ucichła muzyka, artyści zaczęli rozjeżdżać się do swoich domów – na Litwę, Ukrainę, Białoruś. Mrągowo wróciło do swojego zwyczajnego, letniego rytmu. Ale tylko do następnego spotkania za rok!

Bo przez ponad 30 lat Festiwal Kultury Kresowej stworzył coś, czego nie da się zamknąć w programie koncertu galowego. Dla jednych jest powrotem do rodzinnych wspomnień, dla innych okazją do spotkania z kulturą przodków, dla jeszcze innych – miejscem, w którym mogą pokazać, że polska kultura na Litwie, Ukrainie, Białorusi, Łotwie czy Rosji nie jest jedynie pamiątką przeszłości.

Jest żywa. Śpiewa, tańczy, zmienia się i przechodzi z pokolenia na pokolenie. I co roku na kilka sierpniowych dni znajduje swój wspólny dom w Mrągowie.

Romuald Piotrowski: Nie mówimy „żegnaj”, lecz „do zobaczenia, Mrągowo!”

Kapela Wileńska jest weteranem Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Była już na pierwszej edycji, zdobyła wówczas Nagrodę Publiczności. Podczas tegorocznego, 31. festiwalu nie tylko wystąpiła w koncercie galowym, ale otrzymała dodatkowe zadanie – porwać mrągowską publiczność do tańca. O tym, jak się udało, opowiada kierownik Kapeli Wileńskiej Romuald Piotrowski. »



Romuald Piotrowski: Chcemy podziękować tancerzom „Wilii”, którzy pomogli nam porwać Mrągowian do tańca. Była wspaniała atmosfera, cudowne humory i zabawa do późnej nocy **Fot. Agnieszka Skinder, oprac. A.K.**

eprasa.pl c696eaa7ec

Agnieszka Skinder: Kapela Wileńska po raz kolejny przyjechała do Mrągowa. Jakie były wasze wrażenia z tegorocznego festiwalu? Po tylu latach Mrągowo wciąż potrafi zaskoczyć?
Romuald Piotrowski: Jesteśmy tu z Kapelą już... sam nie wiem który raz. Tego chyba nie da się policzyć! Na pierwszym festiwalu otrzymaliśmy główną nagrodę, na drugim też byliśmy, później na: 5., 10., 15., 20., 25., 30., no i na 31.na pewno. A co było pomiędzy? Tu już pamięć szwankuje – śmieje się Romuald Piotrowski.
Tym razem Mrągowo zaskoczyło nas Potańcówką Kresową, w której braliśmy czynny udział. I naprawdę fajnie było!

Potańcówka była jedną z nowości tegorocznego festiwalu. Jak przyjęła Was publiczność? Mrągowianie dali się porwać wileńskim melodiom?
Z tego, co nam wiadomo, pomysł Potańcówki wyszedł od burmistrza Mrągowa Jakuba Doraczyńskiego. W jej organizację włączyły się także Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz Mrągowskie Centrum Kultury.
Opiekowała się nami pani Barbara Morawska, prezeska Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej wraz z dwiema cudownymi paniami. Była też pani Agnieszka Kozioł z Mrągowskiego Centrum Kultury, pani Marta – z którą podczas Potańcówki musieliśmy oczywiście wyjaśnić, „czy pani Marta jest grzechu warta" – oraz ciągle uśmiechnięta i pełna wigoru prowadząca Potańcówkę Katarzyna. Chcemy też podziękować tancerzom „Wilii", którzy pomogli nam porwać Mrągowian do tańca. Dzięki nim oraz zespołowi „Zy Lwowa" zarówno publiczność, jak i my sami bawiliśmy się świetnie. Była wspaniała atmosfera, cudowne humory i zabawa do późnej nocy.

Z czym wracacie z tegorocznego Mrągowa do Wilna? Jaki obraz albo wspomnienie zostanie z Wami najdłużej?
Wracamy zadowoleni – także z siebie! Chyba wszystko się udało: i Potańcówka, i koncert galowy, i cały festiwal. Cieszymy się ze spotkań ze „starymi" znajomymi, m.in. z panem Tadeuszem Rutkowskim czy konsulem honorowym Republiki Litewskiej na Warmii i Mazurach Stefanem Duką, ale też z nowych znajomości.
Dlatego nie mówimy „żegnaj". Mówimy: do zobaczenia, Mrągowo!

Edward Trusewicz: Kultura kresowa zasługuje na coś więcej niż sentymentalne wspomnienia

Za nami 31. Festiwal Kultury Kresowej. O tym, jak przez ponad trzy dekady zmieniła się jego rola, dlaczego tradycję trzeba dziś umieć opowiadać współczesnym językiem oraz co artyści z Wileńszczyzny wnoszą na mrągowską scenę, rozmawiamy z Edwardem Trusewiczem – reżyserem koncertu galowego, muzykiem z wykształcenia, wiceprezesem ZPL i przewodniczącym Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.

Agnieszka Skinder: Za nami już 31. Festiwal Kultury Kresowej. Jak Pan ocenia tegoroczną edycję – co było w niej szczególnie ważne lub wyjątkowe z perspektywy reżysera?
Edward Trusewicz: Po wybrzmieniu ostatnich akordów koncertu galowego zawsze rodzi się pytanie: czy udało się opowiedzieć jedną spójną historię? Widz nie przychodzi oglądać kolejnych punktów programu, przychodzi przeżyć emocje. Rolą wszystkich, którzy udzielają się na scenie i za kulisami jest zbudowanie widowiska, w którym każdy występ ma swoje miejsce, dynamikę i znaczenie, a kolejne obrazy tworzą logiczną opowieść.
Na Festiwalu Kultury Kresowej na jednej scenie spotykają się zespoły artystyczne o diametralnie różnych temperamentach, doświadczeniach i sposobach wyrażania swojej kultury. Zadaniem reżysera nie jest ich ujednolicanie, ale wydobycie tego, co w każdym z nich najcenniejsze, i sprawienie, by wspólnie stworzyły harmonijną całość. Scena jest niezwykle wymagającym miejscem, nie wybacza braku profesjonalizmu, braku dyscypliny czy przypadkowości. Każde wejście, każde światło, każda sekunda ciszy ma swoje znaczenie, dlatego ogromny szacunek należy się wszystkim artystom, którzy przyjechali do Mrągowa doskonale przygotowani. Dzięki temu mogliśmy skupić się nie na rozwiązywaniu problemów, ale na budowaniu emocji, które pozostają z widzami. Festiwal po raz kolejny potwierdził, że kultura kresowa zasługuje na profesjonalną oprawę sceniczną, a nie wyłącznie sentymentalne wspomnienia.

Festiwal ma już ponad trzy dekady historii. Czy przez te lata zmieniła się jego rola? »



Edward Trusewicz: Na Festiwalu Kultury Kresowej na jednej scenie spotykają się zespoły artystyczne o diametralnie różnych temperamentach, doświadczeniach i sposobach wyrażania swojej kultury **Fot. Apolinary Klonowski**

eprasa.pl c696eaa7ec

30 lat temu nasi rodacy mieszkający w Polsce potrafili się spotykać w Mrągowie i za pomocą występów artystycznych, wystaw, plenerów, miłych spotkań czuć satysfakcję z tego, że kultura kresowa jest pielęgnowana. Wtedy bardzo ważnym było zachowanie pamięci. Dziś równie ważne jest umiejętne jej opowiedzenie też współczesnemu odbiorcy, w takim języku, by zachować szacunek do tradycji i łączyć go z otwartością na młode pokolenie. Kultura kresowa może w pełni tętnić życiem, wzruszać i zachwycać także młodego widza, który na co dzień żyje w świecie mediów społecznościowych i bardzo dynamicznych obrazów.
Dlatego współczesny festiwal nie polega wyłącznie na prezentowaniu zespołów. To takie budowanie narracji, odpowiedniego rytmu koncertu, kontrastów pomiędzy żywiołowymi tańcami a chwilami refleksji. Wtedy tradycja nie traci swojej autentyczności, a wręcz przeciwnie, staje się bardziej czytelna.



Także w tym roku Wileńszczyzna była w Mrągowie wyraźnie obecna
Fot. Rajmund Klonowski, oprac. A.K.

W tegorocznym programie ponownie bardzo wyraźnie obecna była Wileńszczyzna. Jak Pan ocenia jej reprezentację i co artyści z Litwy wnoszą do tego festiwalu?
Zespoły prezentują bardzo wysoki poziom, wynika to z ogromnej systematyczności ich pracy. Za kilkunastominutowym występem często stoją miesiące prób, praca instruktorów, choreografów, muzyków i całych rodzin. To widać na scenie. Artyści z Wileńszczyzny wnoszą coś jeszcze – naturalność. Oni nie odgrywają polskiej kultury, oni w niej żyją, a to sprawia, że występy są wiarygodne. Publiczność bardzo szybko dostrzega różnicę pomiędzy dobrze wyćwiczonym układem a autentycznym przeżyciem.

Festiwal w tym roku połączył artystów z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Czy dziś takie spotkanie nabiera jeszcze innego znaczenia?
Od strony organizacyjnej przygotowanie takiego widowiska jest ogromnym przedsięwzięciem, ale znacznie ważniejsze jest to, że na jednej scenie spotykają się ludzie, którzy często funkcjonują w bardzo różnych realiach politycznych i społecznych. Nie trzeba wielu słów, by uświadomić sobie, jak trudne bywają warunki, w których zespoły z Ukrainy czy Białorusi prowadzą swoją działalność i pielęgnują polską kulturę. Tym większy szacunek budzi ich obecność. A w tym miejscu, pozwoli Pani Redaktor, że podzielę się informacją, że trzy zespoły z Białorusi i Ukrainy nie dotarły na tegoroczny festiwal... W kulisach bardzo szybko znikają granice, zostaje muzyka, wspólna praca, wzajemna pomoc i ogromna życzliwość, i to jest chyba najpiękniejszy wymiar tego festiwalu.

Czy jest jakiś moment tegorocznego festiwalu, który szczególnie Pana wzruszył albo który zostanie z Panem na długo?
Chyba najbardziej poruszające są chwile, których nie da się zaplanować – kiedy kilka tysięcy osób spontanicznie śpiewa razem z artystami albo kiedy po występie na twarzach wykonawców widać wzruszenie i satysfakcję z dobrze wykonanej pracy. Największą nagrodą podczas koncertu galowego jest moment, kiedy uświadamiasz, że scenariusz, który masz przed sobą, zaczyna żyć, a artyści i publiczność tworzą wspólnotę.

A patrząc już w przyszłość – czego życzyłby Pan Festiwalowi Kultury Kresowej na kolejne lata?
Życzyłbym, aby nigdy nie utracił swojej autentyczności i pozostał miejscem spotkania ludzi, którzy wierzą, że kultura kresowa, która stanowi część bogatej kultury polskiej, jest ogromną wartością.
Chciałbym również podziękować wszystkim, którzy od lat dbali i nadal dbają o to, by ten festiwal mógł się rozwijać.
Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Oddział w Mrągowie z Barbarą Morawską na czele, burmistrz Mrągowa Jakub Doraczyński i pracownicy Centrum Kultury w Mrągowie tworzą zespół, dzięki któremu to wydarzenie od lat utrzymuje bardzo wysoki poziom organizacyjny. Dzięki ich pracy uczestnicy wyjeżdżają z Mrągowa z pięknymi wspomnieniami i z przekonaniem, że warto tu wrócić. ■

> Od kilku edycji za reżyserię koncertu galowego odpowiada troczanin Edward Trusewicz. Jego spojrzenie na to, jak przez ponad trzy dekady zmienił się festiwal, czym jest dzisiaj kultura kresowa i w jaki sposób można ją atrakcyjnie przedstawiać współczesnemu odbiorcy, prezentujemy w powyższej rozmowie.

eprasa.pl c696eaa7ec

Brzechwa dzieciom: od „Kaczki Dziwaczki” do „Akademii Pana Kleksa”

Brenda Mazur

Jego bajki i baśniowe historie podbijały serca dzieci przez pokolenia. I tak też Jan Brzechwa zapisał się w dziejach polskiej literatury – jako pisarz dla dzieci. A nie było to takie oczywiste. Chciał być lirycznym poetą dla dorosłych jak Bolesław Leśmian, jego starszy o 20 lat stryjeczny brat.



Jan Brzechwa wśród dzieci ze szkoły w Błoniu, Warszawa, 1963 r. **Fot. Wiesław M. Zieliński, culture.pl, domena publiczna**

Przez niemal połowę swego życia napisał mnóstwo opowiadań, wierszy i fraszek dla dorosłych, których dziś nikt nie czyta. Za to jego „Samochwałę, [która] w kącie stała”, „Tańcującą igłę z nitką”, „Pchłę szachrajkę” czy „Szelmostwa Lisa Witalisa” i wiele innych cudownych rymowanych historyjek znają wszyscy, nie wspominając już o „Panu Kleksie”. Dzieci wręcz zaczynały swoją edukację literacką od Brzechwy.

Życie więc splatało mu w pewnym sensie figla – tym bardziej, że pierwsze utwory dla młodych czytelników zaczął pisać „od niechcenia”, będąc około czterdziestki.

Przez dekady zachwycamy się jego wierszami, ale o samym autorze niewiele wiemy. Kim był człowiek, który w dziejach polskiej literatury napisał najwspanialsze wiersze dla młodych czytelników?

Szukał własnej drogi

Jan Brzechwa urodził się 15 sierpnia 1898 r. w Żmerynce, w dzisiejszej Ukrainie, wówczas carskiej Rosji. Naprawdę nazywał się Jan Wiktor Lesman, a nazwisko „Brzechwa” było jego pseudonimem artystycznym wymyślonym przez kuzyna – poetę Bolesława Leśmiana.

Był pochodzenia żydowskiego. Jego dziadek od strony ojca to Bernard Lesman, żydowski księgarz i wydawca, a także nauczyciel w Szkole Rabinów w Warsza- »

eprasa.pl c696eaa7ec

wie. Ojciec Aleksander był inżynierem kolejowym, a matka Michalina z Lewickich – nauczycielką francuskiego. Rodzina często zmieniała miejsce zamieszkania, z uwagi na pracę ojca.

Dzieciństwo młody Janek (wraz z siostrą) spędził na Kresach Wschodnich. Uczył się w gimnazjum handlowym w Kijowie, następnie przeniósł się z rodzicami do Warszawy, gdzie kontynuował naukę w gimnazjum Jeżewskiego. Egzamin dojrzałości zdał jednak w Petersburgu, gdzie wraz z siostrą zostali wysłani, aby się dalej edukować. Po maturze wyjechał do Kazania, do rodziców, którzy w tym czasie tam zamieszkiwali. Tam też rozpoczął studia weterynaryjne, które przerwał po dwóch latach, ponieważ rodzice znów przeprowadzili się do Warszawy. Studia kontynuował już na innym kierunku, filologii polskiej, na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak szybko zdecydował o zmianie i na własną prośbę został przeniesiony na wydział prawa. Dyplom uzyskał w 1924 r.

Mecenas, który rymował

Jako adwokat (pracując w tym zawodzie, posługiwał się swoim rodowym nazwiskiem: Jan Wiktor Lesman) wyspecjalizował się w prawie autorskim i był jednym z pierwszych specjalistów w tej dziedzinie w Europie; wygrywał przed wojną procesy, o których innym się nie śniło. Był też jednym z założycieli polskiego ZAiKS, organizacji chroniącej prawa autorskie twórców. Był też świetnym satyrykiem, podporą przedwojennych kabaretów. Pisał piosenki, skecze i monologi do legendarnego Qui pro Quo, Cyrulika, o czym dziś mało się pamięta.

Za to został zapamiętany jako elegant i lowelas. Poeta mógł się podobać. Był bardzo wysoki, zawsze świetnie ubrany, szarmancki wobec kobiet. Miał powodzenie i z niego korzystał. Na jego uczuciowym koncie są: trzy żony, a także kilkanaście przelotnych romansów. Miał jedno dziecko, córkę Krystynę z pierwszego związku z Marią Sunderland.

Podobno to miłość pomogła Brzechwie, który miał semicką urodę, przetrwać okupację poza gettem, choć jego pochodzenie było powszechnie znane.

Brzechwa lubił żyć wygodnie. Płacił za wygodne życie wierszami. W tekście na 10-lecie Polski Ludowej napisał, że do wojny wydał osiem książek mających łącznie 15 tys. nakładu, a przez dziesięć lat powojennych opublikowano mu już 2,5 mln egzemplarzy, choć twórczość literacką traktował jako dodatkowe zajęcie.

Jego debiutanckim tomikiem poezji skierowanym do miłośników literatury pięknej były „Oblicza zmyślone" wydane w 1926. A pierwszy zbiór wierszy dla dzieci „Tańcowała igła z nitką" opublikował w 1938 r. wraz z innymi wierszami, takimi jak „Pomidor", „Żuraw i czapla" czy „Na straganie". W 1939 wydał „Kaczkę dziwaczkę".

> Został zapamiętany jako elegant i lowelas. Poeta mógł się podobać. Był bardzo wysoki, zawsze świetnie ubrany, szarmancki wobec kobiet. Miał powodzenie i z niego korzystał. Na jego uczuciowym koncie są: trzy żony, a także kilkanaście przelotnych romansów.

Nie wszystkim się te wiersze podobały

Jeśli chodzi o „Oblicza zmyślone", to część recenzentów pisała o narzucającym się podobieństwie poezji Brzechwy do wierszy bardziej zdolnego kuzyna. Była to recenzja najbardziej obraźliwa dla ambitnego Brzechwy. Zarzucano mu podobną tematykę, język, a nawet metafory, bo tak jak Leśmian „udawał się" w stronę natury, kosmosu i Boga. Jerzy Braun (pisarz i krytyk literatury) w „Gazecie Literackiej" napisał wprost: „drugi Leśmian".

Nienajlepiej były oceniane również utwory dla dzieci, jego pisarstwo dla najmłodszych było stale krytykowane przez PRL-owskich oficjeli. Zarzucano mu, że są niepedagogiczne, zbyt wymyślne, za dużo w nich absurdalnego humoru typu: „panie sumie, w sumie pan niewiele umie" i że nie kończyły się morałem i jasną wskazówką, co jest dobre, a co złe. Niektórzy też uważali, że Brzechwa wręcz gorszy dzieci. Na przykład wiersz „Nie pieprz Pietrze" miał zwracać uwagę na słowo pieprzyć. Oskarżano go o deprawowanie dzieci. Źle kojarzył im się np. domniemany rym do słowa zupa: „Na co wasze swary głupie, wnet i tak zginiemy w zupie...".

Nie dostrzegano, że jego wiersze uczą zrozumienia, szacunku i zgody, pokazując bezsensowność kłótni i wprowadzając nazwy warzyw, wartości przedstawianych w zabawnym tonie, jak w wierszu: „Na straganie w dzień targowy/Takie słyszy się rozmowy:/»Może pan się o mnie oprze,/ Pan tak więdnie, panie koprze«./»Cóż się dziwić, mój szczypiorku,/Leżę tutaj już od wtorku!«/Rzecze na to kalarepka:/»Spójrz na rzepę – ta jest krzepka!«".

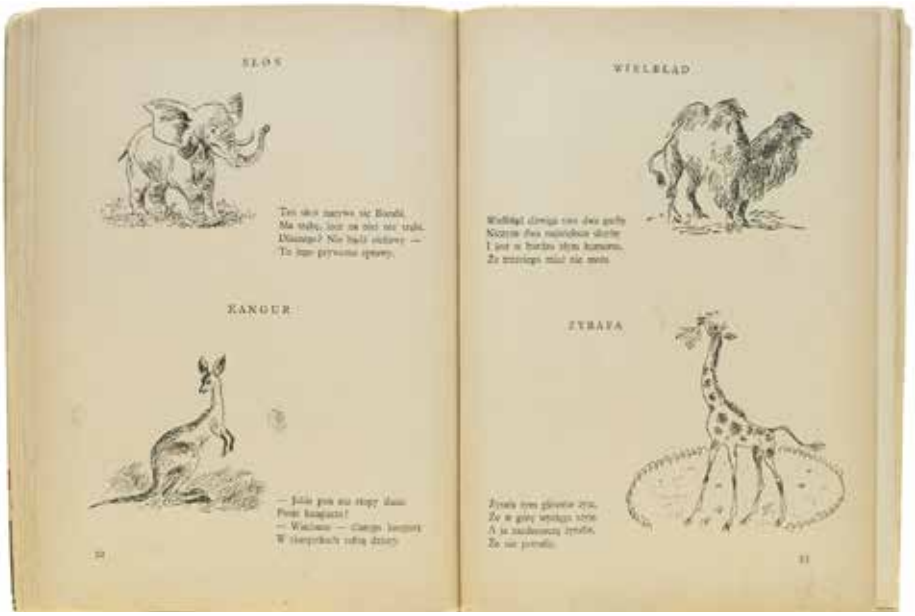
Główny zarzut polegał jednak na tym, że jak na wiersze dla dzieci ich bohaterowie są zbyt niejednoznaczni moralnie, taka Pchła Szachrajka czy Lis Witalis, co o nich myśleć? Ona oszustka, on chytry kombinator, a taki leń, to na tapczanie siedzi cały dzień.

Mimo nagonek „znawców literatury", Jan Brzechwa jako autor literatury dziecięcej zdobył ogromną popularność. I sam był tym zdziwiony, tym bardziej, że jak przyznawał, za dziećmi nie przepadał. Swoją jedyną córkę Krystynę poznał dopiero gdy miała dziewięć lat – na pogrzebie Leśmiana.

Przygody Pana Kleksa – arcydzieło literatury dziecięcej

Najwybitniejszym dziełem Jana Brzechwy pozostaje trylogia o Panu Kleksie, składająca się z „Akademii Pana Kleksa" (w tym roku przypada 80. rocznica wydania), „Podróży Pana Kleksa" i „Triumfu Pana Kleksa". Pierwszą część napisał w czasie II wojny światowej. Podczas okupacji Brzechwa musiał przerwać karierę prawniczą i pracował jako robotnik w gospodarstwie rolnym. Właśnie w tamtym czasie powstała „Akademia Pana Kleksa". Autor opublikował ją w 1946 r. własnym sumptem, dzieląc koszty wydania z przyjacielem, ilustratorem Janem Marcinem Szancerem, polskim grafikiem, który stworzył kultowe ilustracje pełne magii i kolorów dla niezwykłej szkoły prof. Am- »

eprasa.pl c696eaa7ec



„Brzechwa dzieciom" – ten tom z ilustracjami Jana Marcina Szancera miało w biblioteczce każde polskie dziecko **Fot. domena publiczna**

brożego Kleksa, która uczy wyobraźni, a zamiast ocen stosuje piegi.

Dwie kolejne części, „Podróże Pana Kleksa" i „Triumf Pana Kleksa" powstały w latach 60.

To literackie trio jest arcydziełem literatury polskiej skierowanej do dzieci. To erupcja niezwykłej wyobraźni, gejzer pomysłów, eksplozja kreatywności, nieokiełznanej fantazji.

O czym jest „Akademia pana Kleksa"? Przedstawione są tam losy 12-letniego Adasia Niezgódki, który trafia do tytułowej szkoły prowadzonej przez ekscentrycznego profesora Ambrożego Kleksa. W niezwykłej akademii uczą się wyłącznie chłopcy noszący imiona na literę „A", a ich codzienne zajęcia to m.in.: nauka kleksografii, przędzenie liter czy leczenie chorych sprzętów. Pomocnikiem pana Kleksa jest uczony szpak Mateusz. Akademię otacza mur z furtkami prowadzącymi do rozmaitych bajek, a na jej piętrze ukryte są sekrety pana Kleksa, do których uczniowie nie mają dostępu.

> Przez dekady zachwycamy się jego wierszami, ale o samym autorze niewiele wiemy. Kim był człowiek, który w dziejach polskiej literatury napisał najwspanialsze wiersze dla młodych czytelników?

Powieść przezabawna i przesmutna zarazem, bo Pan Kleks nie jest tylko dowcipną historią zdziwaczałego naukowca i mozaiką barwnych przygód grupy chłopców w fikcyjnym świecie. Perypetie w akademii i podróże przez wymyślone krainy bywają śmieszne, ale kryje się za nimi opowieść o nietolerancji i powstającemu złu, by zniszczyć świat wolności i wyobraźni.

Bardzo ciekawa jest legenda, jakoby „Panem Kleksem" zainteresowało się samo Hollywood, aby nakręcić film, ale jak mówił w jednym z wywiadów Brzechwa, nie zgodził się na warunki Amerykanów, gdyż musiałby ukryć polskie pochodzenie Kleksa i zakamuflować jego pod anglosaskim pseudonimem. Nie wiadomo, na ile jest w tym prawdy, a na ile konfabulacji Brzechwy!

O Akademii Pana Kleksa powstał polski film

W 1983 r. wszedł na srebrne ekrany film „Akademia pana Kleksa" w reżyserii Krzysztofa Gradowskiego. Sukces był ogromny. Film pokazywany był w dwóch częściach i obejrzało go w kinach prawie 14 mln widzów. Liczbę tę w latach 80. przebił tylko film „Wejście smoka" z Bruce'em Lee, dlatego też Jerzy Armata (krytyk filmowy specjalizujący się w filmie dziecięcym i animowanym) nazwał premierę filmu „wejściem pana Kleksa".

Powstała piękna baśń filmowa, do której reżyser przygotowywał się przez niemal dekadę, a plany zdjęciowe rozciągały się od Polski aż po Krym. Film bowiem powstał we współpracy polsko-radzieckiej, co umożliwiło uzyskanie większego budżetu oraz realizację spektakularnych plenerów. Rolę akademii zagrał pałac w Gołuchowie. Zdjęcia kręcono także w Nieborowie, Arkadii, Piotrkowie Trybunalskim, Łodzi, na zamku w Książu oraz w okolicach rzeki Dunajec, a sceny z udziałem ptaków oraz bardziej baśniowe lokacje realizowano m.in. w malowniczym zamku Jaskółcze Gniazdo na Krymie.

Do ról uczniów tytułowej akademii przesłuchano około 1 000 dzieci, z których reżyser wybrał ostatecznie 25 chłopców.

Trzeba podkreślić, że twórcy zadbali, by ten baśniowo-muzyczno-fantastyczny film został dobrze przyjęty. Skorzystano z nowoczesnych zabiegów marketingowych. Gradowski nie tylko zatrudnił do roli Kleksa jednego z najpopularniejszych wówczas aktorów – Piotra Fronczewskiego, lecz także całą plejadę gwiazd polskiej sceny rozrywkowej (Zdzisławę Sośnicką, Edytę Geppert, TSA i innych). Główny wokal należał jednak do Piotra Fronczewskiego (Pana Kleksa) oraz Zespołu Dziecięcego Akademii Pana Kleksa, a piosenki „Witajcie w naszej bajce", „Na Wyspach Bergamutach", „Kaczkę Dziwaczkę" nuciła wówczas cała Polska – i duzi, i mali fascynaci Pana Kleksa.

Do tego reżyser wprowadził nieznany wcześniej w kraju merchandising, czyli specjalne komercyjne wykorzystanie postaci, wizerunku miejsc akcji, w celu szerokiej promocji filmu.

Muzykę do filmu skomponował Andrzej Korzyński, który połączył pop, syntezatory i rockowe brzmienia zespołu TSA. Wraz z premierą filmu ukazała się płyta z muzyką kompozytora, a także śpiewnik i powiązana z filmem gra.

Akademia Pana Kleksa jest do dziś, a to jest już ponad 40 lat, niezapomnianym filmem legendą, choć sam autor tych historii jakby odchodził »

eprasa.pl c696eaa7ec

w zapomnienie. Po latach zainteresowanie Brzechwą na nowo rozbudziła ekranizacja „Akademii Pana Kleksa" z Tomaszem Kotem w tytułowej roli.

Dorośli fani Brzechwy

Ja kocham Pana Kleksa miłością wielką, zarówno wersję książkową, jak i filmową z lat 80., z cudownym Piotrem Fronczewskim w roli szalonego profesora z piegami. Dlatego podekscytowana czekałam na nową „Akademię" Macieja Kawulskiego, który – nie da się ukryć – zmierzył się tu z legendą.

Wieść o nowej wersji Kleksa w 2023 r., wzbudziła duże emocje, a niektórych wprawiła nawet w osłupienie. Bo oto bowiem ktoś postanowił zmierzyć się z legendą i do tego ośmielił się ją nawet zmienić. Ciekawa byłam również, czy Tomasz Kot, choć jest wybitnym i wszechstronnym aktorem, „pobije" Fronczewskiego, który wydawał się niezastąpiony.

I jak to wypadło? Najwięcej kontrowersji wywołała odważna zmiana głównego bohatera ucznia. Otóż miejsce Adasia Niezgódki zajęła Ada Niezgódka – dziewczynka z problemami, samotna i nierozumiana przez rówieśników. Od razu pojawiły się oskarżenia krytyków o „sprzyjanie feministkom". W tej nowej wersji Kleksa akademia jest nie tylko koedukacyjna, ale tworzą ją uczniowie z całego świata – od Ukrainy po Brazylię. Sam Tomasz Kot, w roli profesora nie zawiódł – jest jak zwykle profesjonalny, gra uroczo z „kleksowym" zwariowaniem i roztargnieniem.

Nową filmową adaptację dobrze się ogląda. Jest skonstruowana trochę jak teledysk ze świata wyobraźni, z ciekawą muzyką i pięknymi zdjęciami. Nie czuje się jednak tego musicalowego potencjału historii, w jakim był tworzony film Gradowskiego. Sądząc z frekwencji w kinach, współczesnym dzieciom nowa „Akademia" się podoba.

Obie wersje, ta z 1983 r., jak i ta z 2023, są hołdem dla bajek, świata wyobraźni i samych dzieci, które, jeśli tylko zechcą, mogą wszystko – nawet uratować świat. I wszystkie marzą, aby tak wyglądała ich szkoła.

Brzechwa dzieciom

Jan Brzechwa swą poezją dał dzieciom radość, naukę i bogactwo języka. Przekształcił bajkę, nadając jej funkcję satyryczną, parodystyczną, żartobliwą. Są w niej elementy baśni, bajki, fantastyki, magiczności i radości.

„(...) Ów pogodny ton, który Jan Brzechwa potrafił zachować przez całą swoją twórczość, wywołuje na twarz młodych i starych pogodny i wdzięczny uśmiech na sam dźwięk jego nazwiska. Same tytuły jego książeczek („Kaczki Dziwaczki", „O lisie Witalisie", „Pchła Szachrajka") wywołują już obraz jakiejś szczęśliwej krainy, gdzie dobroć i zabawa – goście tak rzadcy – podają sobie ręce, aby dać nam przeczucie wiecznego dzieciństwa, które byłoby prawdziwym szczęściem" – napisał Jarosław Iwaszkiewicz w „Życiu Warszawy" 19 czerwca 1966 r., dwa tygodnie przed śmiercią Brzechwy. „Móc udziecinnić się w radości. Nieosiągalne marzenie – urzeczywistnia się tylko w książkach" – dodał.

Warto sięgać po książki Brzechwy, bo jego wiersze mimo upływu lat wciąż bawią, uczą i zachwycają. W świecie kaczki Dziwaczki czy Pana Kleksa można zapomnieć o codzienności i powrócić do beztroski dziecinnych lat. Brzechwa udowodnił, że dziecięca wyobraźnia nie ma granic, a dobre słowo potrafi połączyć pokolenia – wystarczy tylko otworzyć książkę, czy wybrać się o kina, by zaczęła się zabawa.

Jan Brzechwa zmarł 2 lipca 1966 r. – miał 67 lat. Został pochowany na Powązkach Wojskowych w Warszawie. W tym roku mija 60. rocznica jego śmierci.



eprasa.pl c696eaa7ec

Srebrne dziewczyny! Sukcesy polskich sportsmenek

Jarosław Tomczyk

Miniony tydzień przyniósł fantastyczne sukcesy reprezentantkom Polski. Katarzyna Niewiadoma-Phinney zakończyła kobiecy Tour de France na drugim miejscu, a Ewa Swoboda i Pia Skrzyszowska zdobyły srebrne medale na lekkoatletycznych mistrzostwach Europy w Birmingham.

Katarzyna Niewiadoma-Phinney na podium najważniejszego wyścigu kolarskiego kobiet na świecie stanęła już po raz piąty z rzędu. Trzy razy, w latach 2022, 2023 i 2025 była trzecia, a w 2024 r. wygrała cały wyścig. Tym razem Polka, zawodniczka grupy Canyon-Sram, musiała uznać wyższość jedynie Holenderki Demi Vollering, do której straciła 1 min 18 s.

Na szosie...

Pochodząca z małopolskiej wsi Ochotnicy Górnej, wychowanka Krakusa Swoszowice i trenera Zbigniewa Klęka, w tegorocznym Tour de France Femmes wygrała niezwykle trudny siódmy etap. U podnóża piekielnego podjazdu pod Mont Ventoux urwała się wyprzedzającym ją w generalce Vollering i Szwajcarce Marlen Reusser.

Polska kolarka została po nim liderką całego wyścigu, ale zmęczona, na następnym etapie utraciła żółtą koszulkę. Przed ostatnim etapem tylko zwycięstwo i brak Vollering w pierwszej trójce dawały jej wygraną w klasyfikacji generalnej.

Decydujące akcje nastąpiły na ostatnim z podjazdów na Col d'Eze, najwyższym punkcie etapu. Polka ruszyła do ataku, ale nie była stanie oderwać się od liderki wyścigu. Próba kosztowała ją sporo sił, a Holenderka skontrowała na kilkaset metrów przez szczytem, szybko zyskując przewagę. Niewiadoma-Phinney już na płaskim odcinku, prowadzącym ulicami Nicei, znalazła jeszcze energię na skuteczny finisz i zajęła na etapie trzecie miejsce.

Polka nie wygrała całego wyścigu, ale została przez organizatorów wybrana jego najaktywniejszą zawodniczką i z tego tytułu odebrała na podium dodatkową nagrodę. Za drugie miejsce w generalce drużyna Polki otrzymała 25 tys. euro.



W Birmingham wicemistrzynią Starego Kontynentu w biegu na 100 metrów została Ewa Swoboda **Fot. Erik van Leeuwen, GFDL**

...i na bieżni

Dobrze spisują się polscy sportowcy także na trwających w brytyjskim Birmingham 27. Lekkoatletycznych Mistrzostwach Europy. Już pierwszego wieczoru wicemistrzynią Starego Kontynentu w biegu na 100 metrów została Ewa Swoboda. Polka bardzo mocno wystartowała i prowadziła na pierwszych metrach, ale na finiszu z czasem 11,02 sekundy musiała uznać wyższość Brytyjki Amy Hunt, z którą przegrała o dwie setne.

– Jestem z siebie dumna, że dałam radę, i ten medal jest ze mną, będę się nim cieszyć – mówiła po biegu Swoboda. – Dla mnie jest to wielki wyczyn. Rok temu w sezonie halowym mówiłam, że już chcę kończyć, nie chcę trenować, bo jestem już zmęczona. To jest niesamowite, że to wszystko odwróciło się o 180 stopni. Jestem gotowa, żeby biegać szybko przynajmniej następne dwa lata. Finał olimpijski jest marzeniem każdego sportowca, który przygotowuje się do igrzysk. O medale tam jest ciężko, ale przynajmniej finał. W 2024 r. zabrakło dosłownie centymetrów, ale się nie udało. Wiem, że nie zrezygnuję, póki tego nie osiągnę. Do tego czasu nie skończę – zapowiedziała, myśląc o igrzyskach w Los Angeles w 2028 r.

Następnego wieczoru w ślady Swobody poszła Pia Skrzyszowska, która zdobyła srebro na tym samym dystansie, tyle że biegnąc przez płotki. Bieg był nieprawdopodobnie emocjonujący. Polka wbiegała na metę w tym samym czasie, 12,67 sekundy, co Holenderka Nadine Visser, ale ostatecznie przegrała z nią o tysięczną część sekundy! Pytana, ile to jest odpowiedziała: - Nie wiem ile, mało, jak widać. Chyba ręka Nadine zadecydowała, niestety. Ale cieszę się, że jest medal.

eprasa.pl c696eaa7ec

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 21 sierpnia, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 29 sierpnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 1 SIERPNIA

Poziomo: WARKOT - DAWANIE - NARRATOR - BICYKL - ZDARCIE - MASAKRA - BISTRO - SZAROTKA - TREL - CZAKO - ROZPRAWA - GLOSA - ZWADA - TRAWERS - CZYŚCIK - RAUSZ - SKUNKS - KALOSZ - KARALUCH - OPAD - ASTANA - MINIBASKET - KOLANO - IRONIA - RABATKA - FRYKAS - PAMELA - FIAT - NEMO - GLON - EMIR - ZAŁOGA - KASK - KORA - ATOS

Pionowo: ANIMUSZ - WCISK - MORFINA - PRACA - ZAKAZ - KAPILARA - KRYSZAK - DYŻUR - NABYTEK - MORKA - ROGAŚ - NACINAK - TALK - CYKL - BOTANIK - RETRO - SUMA - KSERO - DOZA - KOSTKA - JARD - BAZAR - KHAKI - POZA - ALI - ARIA - SERIA - KAIR - STRAWA - LOTTO - MGŁA - CYTRA - EUROPA - NIELOT - FIGI - REWERS - SANTI - LOGO - ETOLA - SZOZDA - ANANAS

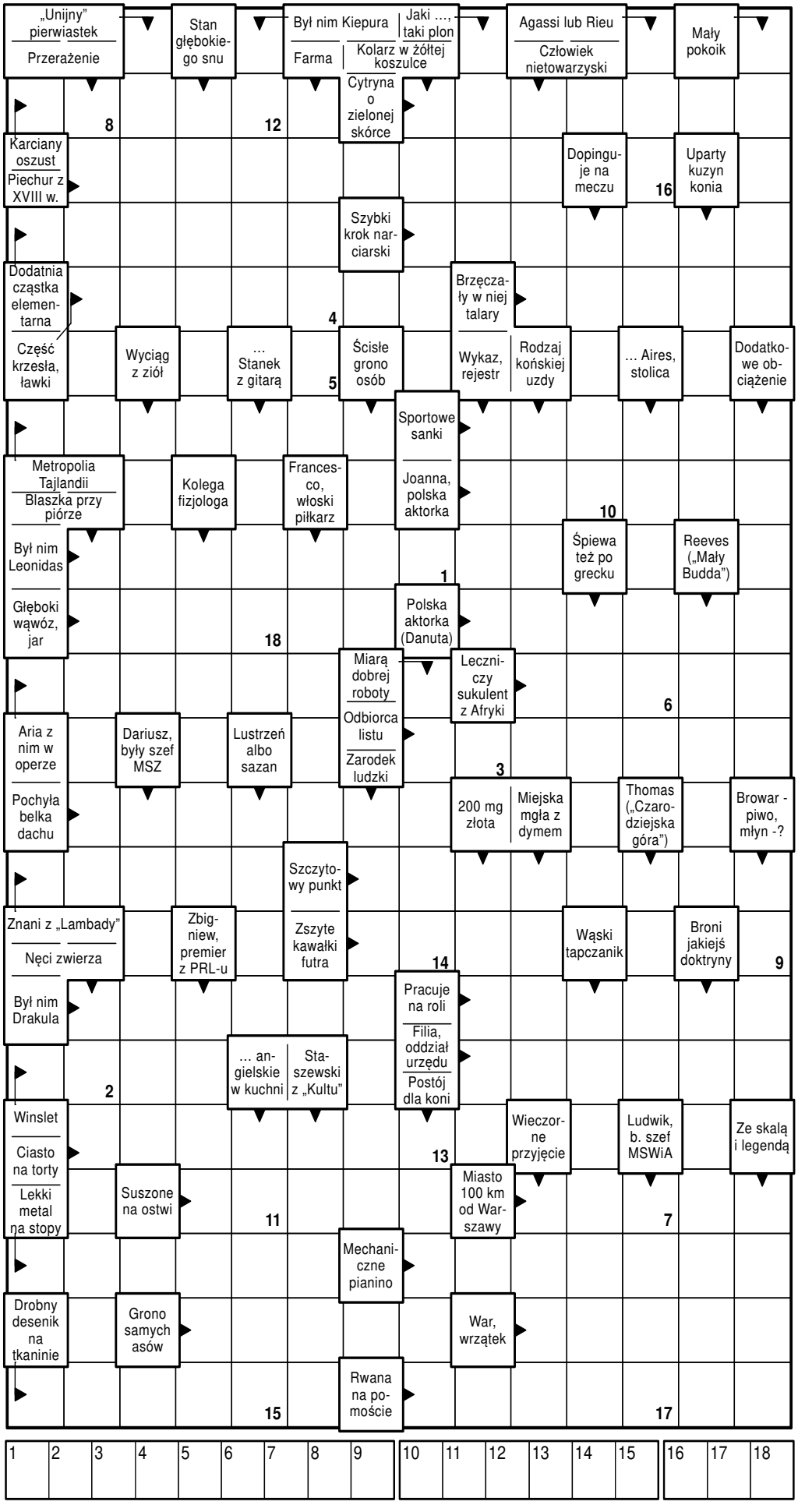
Hasło: Błogie chwile radości

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Antoni Jankowski (Soleczniki)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki



eprasa.pl c696eaa7ec



eprasa.pl c696eaa7ec